ROK XXV. CZERWIEC 1917. ZESZYT III.

KWARTALNIK CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

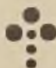
Korespondencya przyjacielska w miejsce rękopisu.

•••

Organ Konwiktu, Sodalicyi konwikt., Chyrowskiego Koła Tow. im. P. Skargi oraz Związku Chyrowiaków.

■■■

Prenumerata roczna 4 K — zeszyt pojedynczy 1 K.



TREŚĆ ZESZYTU:



KWARTALNIK CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCYA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU

ORGAN: KONWIKTU, SODALICYI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. III. CZERWIEC 1917.

92.

Za Ojczyznę!



Sławna i potężna była Polska, Ojczyzna nasza; żyzne i urodzajne jej kraje; piękny i dzielny lud. Dzieje jej wielkie i świetne trwały przeszło osiemset lat. W tym długim czasie byliśmy bez przerwy narodem wolnym, religijnym, katolickim, a mężni przodkowie nasi osłaniali własną piersią w tysiącznych walkach tak Ojczyznę, jak i Kościół przed zaborczymi wrogami.

Bywały nieraz chwile ciężkie i straszne. I zdawało się, że Ojczyzna już ginie, a z nią upada Wiara katolicka, nasz Kościół święty. Mamże przypomnieć Wam, Bracia moi kochani, napad Szwedów na Polskę za Jana Kazimierza? Cały kraj dostał się wtedy w ręce wroga, sam król szukał schronienia dla siebie zagranicą, na obczyźnie, i tylko Jasna Góra w ogólnej rozpaczy i trwodze stawiła opór nieprzeparty i swym przykładem pociągnęła cały naród do obrony wiary i wolności Ojczyzny, a zarazem wskazała, skąd spodziewać się w przyszłości ratunku dla Polski w nieszczęściu.

Nie minęła nas jednak dola najcięższa, i niezmiernie bolesna dla serca wszystkich Polaków. Przy końcu ośmnastego wieku, w chwili upadku żywej wiary i dobrych obyczajów, ukochana Ojczyzna utraciła swój byt niepodległy. Sprawdziło się tedy, co wzywając do pokuty, przepowiadał kaznodzieja narodowy Skarga: półtora wieku byliśmy „bez króla krwi swojej, bez ojczyzny własnej, ubodzy, wzgardzeni wszędzie, włóczęgowie“.

Po upadku stała się istną męczennicą wśród ludów, służebnicą u obcych i niewolnicą. Wszystkie jej usiłowania dla odzyskania wolności

były udaremnione. Nie pomogły nawet ofiary i strumienie krwi polskiej obficie przelane.

Atoli teraz w niebywałej tej wojnie zbliża się koniec męczeństwa naszego, bo oto słyszę słowa Pańskie przez usta Izajasza proroka, jakby do Polski mówione: *„Nie bój się, bom cię odkupił... Nie bój się, bom Ja jest z tobą. Od wschodu przyprowadzę nasienie twoje: od zachodu zgromadzę Cię; rzekę północnej stronie: daj, a południowej: nie hamuj; przynieś syny moje z daleka, a córki moje z kończyn ziemi“.* (Izajasz 43).

Tak, Bracia moi drodzy. Bóg wzbudza Polskę do życia, Ojczyznę wolną nam powraca, toteż z głębi serca mego wołam do Niego kornie: „Nie gniewaj się, Panie, bardzo, a nie pomnij więcej nieprawości naszej, oto wejrzyj, myśmy wszyscy Twój lud. (Izajasz 64, 9).

Słuchaj, ludu polski, uszu nie zatykaj, serce otwórz szeroko i zrozumiej jasno. Ważna to chwila, którą przeżywamy. Cały świat ma oczy zwrócone na nas. Ojciec Święty, Namiestnik Chrystusów na ziemi, Głowa Kościoła Świętego, Benedykt XV. Papież, przemówił do świata potężnie. Wszyscy katolicy w najdalszych zakątkach kuli ziemskiej wznieśli za nami modły do Pana Zastępów i przyszli z pomocą zniszczonej wojną naszej ziemi. I rozsławił Ojciec Święty naszą przeszłość wielką tam nawet, gdzie nie znali nas wcale lub o nas już zapomnieli, i wywołał zewsząd życzenie niepodległości dla nieszczęśliwej Polski. I potężni monarchowie świata, i rządy przyrzekły nam wolność i niepodległość. Niebo i ziemia przemawia za nami. Reszta sprawy w naszym ręku. Nie skąpmy tedy żadnej ofiary i żadnego poświęcenia, skoro go tylko dobro kraju i naszych współrodaków zażąda.

Po ostatniej wojnie tureckiej na mocy umów w Karłowicach (1699 r.) zajęta przez Turków Ukraina i Podole z Kamieńcem wracały do Polski. Jenerał Marcin Kątski miał odebrać zbrojownię i fortecę w Kamieńcu. Oddawał mu ją turek Aga. Wprowadziwszy Kątskiego między lochy napełnione prochami, rozwścieczony z utraty takiej zdobyczy, barbarzyniec rzucił zarzewie ognia na proch, aby i siebie i Kątskiego zagrzebać w gruzach. Nieprzerażony Kątski porwał iskrzący się ogień i dał mu spokojnie na ręce swojej dogorzeć. Tym mężnym czynem ocalił od wybuchu miasto i krocie ludzi od śmierci... Oto wzór miłości i poświęcenia; takimi mamy być wszyscy względem Ojczyzny naszej. Dawna odwaga, poświęcenie i ofiarność, która cechowała nasze daremne porywy do walki orężnej, niech się teraz okaże przy wspólnych usiłowaniach około odbudowy kraju i ratunku srogością wojny dotkniętych współbraci.

Cieszę się w sercu swem pasterskiem, moi bracia, gdy słyszę, że jedni drugim pomagacie w biedzie, a zwłaszcza dzieciom, których ojcowie w okopach na wojnie walczą, a może już nie żyją. Niewątpliwie każdą ofiarę, czystem i dobrem sercem złożoną, przyjmie Bóg i wynagrodzi. Nie przestawajmy tedy dobrze czynić brat bratu; nie skąpmy z tego, co Opatrzność zostawiła w naszem ręku, bo nie samolubni wła-

snego tylko dobra szukający, stanąć mamy na przyjęcie odradzającej się Ojczyzny, ale zjednoczeni i miłujący się społem.. Tej jedności i umiłowania uczy nas przedewszystkiem nasza Wiara święta, której wszechpotężnego wpływu, niestety, nie wszyscy należycie ocenić umieją.

W biegu wieków sprawa polska zespoliła się jak najściślej ze sprawą Bożą i Kościoła, co wyraził Pius IX. Papież, gdy rzekł do prymasa Polski Przyłuskiego: „Ufajmy, gwiazda wolności zaświeci jednocześnie i dla Kościoła i dla Waszej Ojczyzny — Polski“.

Zwracam się z wezwaniem zwłaszcza do ciebie, ludu wiejski! Wiadomo mi, że w niektórych okolicach wmawiano w ludzi ciemnych i nierozumnych, jakoby, w Polsce miała wrócić pańszczyzna, jakoby grunta przez włościan posiadane miały być im wydarte. Ja pasterz wasz prawowity, który dba nietylko o dobro wasze duchowne, ale i doczesne, mogę was z ręką na sercu upewnić, że takie falsze mogą głosić tylko ludzie ciemni, albo przewrotni, albo wrogowie narodu naszego, którzy nadomiar urągają waszej małoduszności, iż podobnym bredniom wiarę dać możecie.

Więc trzeba chcieć skutecznie Polski, tworzącym się władzom polskim nie odmawiać szacunku, a ich rozporządzeniom poddać się z uległością i karnością, należną prawowitej władzy.

Dotychczas mieliście władzę świecką obcą nam wiarą, pochodzeniem i mową, i tej słuchaliście kornie, jak niewolnicy, schylając czoła przed przemocą z trwogą i bojaźnią; w wolnej i niepodległej Polsce zasiądą na urzędach rodacy nasi, synowie i bracia wasi, i tych powinniście słuchać jako ludzie wolni z dobrej i nieprzymuszonej woli, z czcią karnością i miłością. Grzeszy ciężko, kto nie słucha swojej prawowitej władzy, jeszcze ciężej, kto warcholi i podrywa jej powagę, najciężej, kto ją zohydza. Posłuszeństwa względem tych, którym kierownictwo narodu powierzyła i karności wymaga Ojczyzna od swoich wiernych synów: kto nimi gardzi, nią gardzi kto i nie słucha i nie szanuje, nie kocha Ojczyzny.

Patrząc na upadającą Polskę, ks Stanisław Konarski, słynny i zasłużony wychowawca młodzieży z tego czasu, kazał ją budzić ze snu do pracy wezwaniem: „Wstawaj, Ojczyzna na cię czeka“.

Te słowa dziś matki mają nieustannie wszystkim swym dzieciom powtarzać w każdej chwili, przy każdej okazyi. Przypominajcie im, że Polska była wtedy mocna i silna, kiedy świętych miała, a gdy ich zabrakło, upadła. Nie inaczej utrzyma się przy życiu, gdy powróci do samodzielnego i niezależnego bytu. „Narodzie — wołał Kościuszko — ziemia twoja wolną będzie, niech tylko duch twój wyższym ponad wszystko będzie“, to znaczy święty, religijny. Wielki zaś miłośnik ludu ks. Staszyc rzekł: „Polaków tylko cnota z pod obucha niewoli wyrwać może“. Nie bez słuszności czynią nam obecnie zarzut, że z dawnych cnót ojców naszych niewiele nam pozostało. W żalu przeto i skrusze, przy-

znając się do winy, możemy z Sienkiewiczem, niedawno zgasłym, odpowiedzieć: „Wszystkie, być może, cnoty polskie zginęły wśród nas, pozostała jednak cześć dla Maryi, i na niej, jak na fundamencie, resztę cnót odbudujemy, już w wolnej Ojczyźnie naszej".

Tak, ukochani moi, Marya, ta Najjaśniejsza, Dziedziczna, Królowa Polska, wbrew rachubom polityki, trzymała z cudownych obrazów swoich, niby przepotężnemi klamrami podzielony naród w jedności, zawsze ozdobiona koroną, uwitą z serc naszych, jak z najdroższych kamieni.

W 1656 roku 1. kwietnia w katedrze lwowskiej, podczas uroczystego nabożeństwa, odprawionego przez nuncyusza Piotra Widoniego, król nasz Jan Kazimierz, wdzięczny za ocalenie od Szwedów, oddał siebie, kraj i naród cały szczególniejszej opiece Najświętszej Boga-rodzicy, ogłaszając Ją zarazem Królową Korony Polskiej. „Wielka Boga-Człowieka Matko i Panno Najświętsza — mówił król, klęcząc — Ja Jan Kazimierz... Ciebie za Patronkę i państw moich Królowę obieram".

W kilka dni później na nabożeństwie w kościele ojców jezuitów, na prośbę króla nuncyusz trzykrotnie powtórzył na końcu w litanii wezwanie: Królowo Korony Polskiej. Wszyscy obecni jednym głosem i jednem sercem powtórzyli: Módl się za nami. Odtąd wszedł zwyczaj dodawania w litanii loretańskiej powyższego wezwania.

W końcu muszę przypomnieć Wam, Bracia drodzy, prawdę, którą ogłosił psalmista swoim rodakom: „Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują". Święta codzienna modlitwa, płynąca z serca skruszonego, na intencyę Ojczyzny jest wprost obowiązkiem każdego Polaka. Jak w przeszłości potężna opieka i wstawiennictwo Matki Boskiej, Królowej Korony Polskiej i Świętych Patronów naszych ratowały kraj od zaguby, a szczupłym siłom wojskowym nieraz dawały zwycięstwo nad przemożnymi i stokroć liczniejszymi szeregami wojsk nieprzyjacielskich, tak też i obecnie opieka Najświętszej Maryi Panny i Świętych Patronów naszych wyprowadzi Polskę z życia niedoli i cierpień do błogosławionej krainy wolności i szczęścia. Więc módlmy się o Ojczyznę, módlmy się za Ojczyznę!

Warszawa, 16 kwietnia 1917 r.

X. Arcb. Kakowski





Hej ramię do ramienia!

ooo

Gdy wielki Wódz narodu, który chciał podźwignąć ojczyznę z politycznej toni — Tadeusz Kościuszko już dogorywał w Solurze w Szwajcaryi, wówczas we Wilnie, sercu Litwy wstawała w umysłach uniwersyteckiej młodzieży wielka myśl do życia. Myśl odrodzenia narodowego przez młodzież.

Dnia 1. października 1817. roku sześciu studentów uniwersytetu natchnionych ideałami Trzeciego Maja, założyło związek „Filomatów“ Pośród nich, obok Tomasza Zana i Józefa Jeżowskiego, znajdował się także przyszły wódz duchowy narodu — Adam Mickiewicz.

Jak się można przekonać z ogłoszonego już drukiem „Archiwum Filomatów“, Mickiewicz był duszą tego powstającego związku, który sobie postawił tak wspaniały cel do osiągnięcia. I on i jego koledzy postanowili się nauczyć rozumnej i szlachetnej pracy, dla ojczyzny. Z tem hasłem w sercu i na ustach: „Ojczyzna, Nauka, Cnota!“ zerwali się do planowanego działania dla dobra uciemiężonej ziemi.

„Rozbita od zewnątrz ojczyzna, mówili sobie, skonsolidować się musi wewnętrznie duchem i pracą swoich synów. Potrzeba jej wszechstronnej pracy, na tylu polach życia społecznego, ale obok tego potrzeba jej pracy jednolitej, rozbite części zbierającej w jedno“.

Praca taka jest i musi być wielką. Ale jeśli nią ma być — musi być mądrą, a więc: Nauka! i musi być prawą, a więc: Cnota!, bo złość tylko rujnuje, i musi być pracą nie jednego, lecz tysięcy. Zanim się jednak ukażą tysiące mądrych i prawych do wielkiej pracy dla ojczyzny, należy się zacząć liczyć od jednego. Zacznijmy się więc przygotowywać do niej każdy na właściwem swym zdolnościom polu — najpierw my! za nami pójdą tysiące. Przyłożą rękę i ramię do podźwignięcia wspólnym wysiłkiem materyalnej i moralnej budowy narodu — i ocalona ojczyzna!

Zatem: nauka! — cnota! — dla ojczyzny!"

Jak rzekli, tak zrobili. Zorganizowali swój związek w sposób, który dziś obudza słuszny podziw wszystkich, i poczęli się z całym zapałem uczyć przyszłej pracy dla dobra i ocalenia ojczyzny. Szczupły ich zastęp, mimo że musiał się kryć pod osłoną tajemnicy, wzrastał widocznie z rokiem każdym. Po dwu, trzech latach mogli już marzyć o zrzeszeniu całej litewskiej młodzieży pod młodocianym swym sztandarem. A na planie dalszym, w przyszłości, widzieli już okiem zapału także młodzież wszystkich dzielnic przedrozbiorowej Polski, zrywającą się do czynu wraz z nimi, pod tchnieniem tych samych ideałów. W ich snach młodzieńczych już cała młodzież całej Polski, jak jeden, wielki a gorący pracownik, powstała na ich hasło z Wilna do jednej mądrej i szlachetnej pracy nad moralnem i materyalnem odrodzeniem narodu. Wspólne czasopismo, w tym duchu wydane przez Wileńskich Filomatów, miało nieść to hasło, rozrywające kordony, a łączące serca Polskie.

Lecz oto w chwili ich najpiękniejszych pragnień zjawia się szatan tego dzieła. Zjeżdża Nowosielcow, a z nim represye, indagacye, więzienia i wygnania, które niszczą w zarodku ten szlachetny posiew na ojczystym łanie. Filomaci rozproszeni przez Nowosilcowa, choć się chlubnie zaznaczyli na posterunkach późniejszej swej pracy każdy z osobna, jednak ani w drobnej części nie mogli dokonać tego, co może zdziałać w narodzie czynnik, któremu na imię „tysiące". Tysiące umysłów, serc i ramion, jednym duchem organizacyi owianych.



W październiku 1917 roku wiek mija od zjawienia się tej wielkiej myśli w narodzie. Sto lat upływa i jakżeż ta myśl za ten czas zolbrzymiała dla dzisiejszych zwłaszcza warunków!

Ogrom potrzeb na wszystkich polach narodowego życia po latach stu nie tylko nie zmalał, ale wzrósł chyba o nowych sto! Jak przed wiekiem po dniach rozbiorów i przejściu bitw Napoleońskich, tak i tem bardziej dziś łany rozoranej ojczyzny wołają zewsząd o ogromną pracę. Pracy wytężonej i od wszystkich swych synów domaga się, bo jej potrzebuje, ojczyzna Zmartwychwstająca!

Potrzebuje dla zachowania i rozwoju swego życia w przyszłości mądrych i prawych rolników i właścicieli dóbr; potrzebuje przemysłowców i kupców mądrych, prawych; trzeba jej mądrych i jasno patrzących w dal mężów stanu, rozumnych nauczycieli narodu w duchownem czy też świeckiem powołaniu; mieć chce poważnych i utalentowanych mężów nauki. Potrzebuje ich wszystkich ojczyzna i pragnie mieć ich wszystkich wyrobionych gruntownie, wszechstronnie więc, i zawodowo mądrych ale nadewszystko prawych! Inaczej bowiem, albo nie zrozumieją i nie ogarną wielkich pól swej pracy narodowej, albo je poprowadzą na złe drogi.

Przypomnieć tu będzie z pożytkiem smutną prawdę, głoszoną przez jednego z głośnych swego czasu pisarzy społecznych: „*Karty, butelki i dziewki więcej zatraciły majątków, więcej życia poniszczył aniżeli wszystkie konfiskaty i więzienia polityczne*". (Szczepanowski.)

Nie stajemy się wielkimi odrazu. Jak ciałem tak i duchem, mądrością i zacnym, szlachetnym charakterem, urastamy stopniowo i pracowicie do zakreślonej nam przez Stwórcę miary. A im kto wcześniej tę pracę własnego wyrobienia umysłu i serca rozpocznie, do tem wydatniejszej pracy w przyszłości dla dobra narodu się przygotuje. Ten się przyczyni więcej do uszczęśliwienia kraju i współziomków i ten też będzie szczęśliwszym.

Najszczęśliwszy ten kto zacznie najwcześniej.



Hej ramię do ramienia! Spólnemi łańcuchy
Opaszmy ziemskie kolisko!
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
I w jedno ognisko duchy!

Takie hasło rozległo się przed wiekiem w murach uniwersytetu Wilna i w zamiarach niespełnionych miało się rozlegać po wszystkich ziemiach Polski. Do duchowego skautingu wezwał swoich kolegów może inicyator tej myśli, Adam Mickiewicz. I zwartem kołem, dłoń w przyjacielskiej dłoni, poczęli się przygotowywać co szlachetniejsi wśród młodzieży do duchowych przyszłych walk i prac na obranych w społeczeństwie stanowiskach.

Wiek upływa od tej chwili! W wiekową ich rocznicę my im powiedzmy: Cześć wam za to!

Cześć wam i chwała! powtórzmy raz jeszcze, ilu nas młodych nad szumiącą Wisłą, ilu nas żyje pragnieniami przyjścia z pomocą tak doświadczonej dziś, lecz mimo wszystko Zmartwychwstającej ojczyznie. Złóżmy ten hołd czci na ich mogiłach.

Złóżmy, ale nie usty tylko! Idźmy ich śladami! Niechaj ich cel będzie naszym celem! Oto słońce, ku któremu się wzbili na kształt orłów. Nauka, cnota dla podźwignięcia i rozkwitu naszej ojczyzny.

Umysł światła wiedzy spragniony z natury, czemuż mu tej wiedzy bronić? Serce wre ogniem zapału do wszystkiego, co szlachetne i wielkie, czemuż się lękać pomnożenia tych sił serca? Czemuż uchylać ciągły wzrost swej duszy, wzrost z dnia na dzień, czemuż trwonić bez celu uśpione a niewyzyskane swe talenty?

Nie żyjmy darmo! Tę potęgę naturalnych zdolności, w jaką nas uzbroił Stwórca, rozwińmy w sobie i pchnijmy na celowe, wielkie tory pracy dla dobra narodu. Przygotujmy się do niej, ile od nas zależy, jaknajlepiej! Myślmy o niej od najwcześniejszych lat.

Starcy schodzą do grobu. Mężowie w sile wieku albo nie staną wcale do pracy odbudowy, albo staną do niej ranami okryci. Nie podołają ogromowi trudów.

Czas zatem, czas najwyższy, aby młodość skrzyknęła się do planowego czynu, jęła się rozumnych przygotowań do pracy wielkiej.

Niepożyte i nieprzeczuwane siły zaklęte są w duszach. Jak ziemia w czasie snu i martwoty zimowej zdaje się zaskrzepłym szkieletem bez śladu życia, bez sił i zdolności do niego, a skoro tylko zabłyśnie słońce z wiosennego nieba naraz jak na zaklęcie różdżki czarodziejskiej, wszystko się budzi, tętni, żyje i buja wokoło... tak i z duszą narodową. Tytaniczne naprawdę siły śpią w niej i zdają się zamarłe, dopóki, jak słońce, nie wzbije się nad niemi potężny blask wielkiego ideału.

Z ojczyzną powstającą, taki ideał wstaje. To pogrzebana od lat stu myśl nieśmiertelna nieśmiertelnego wieszcza narodu, Adama Mickiewicza.

Czas więc, abyśmy młodzi, mierząc oczyma ducha zaległe dokoła siebie pole pracy narodowej, mierząc i ważąc siły, co tętnią w każdym z nas, wstali jak jeden człowiek od krańca po kraniec ziem ojczystych i zawołali na pogrzebaną od wieku myśl nieśmiertelnego wieszcza:

„Któraś się nachyliła powstań z grobu!“

A ona na ten głos i okrzyk, zadrży i wstanie żywa. Żywa, pełna mocy i ponownie uszczęśliwiająca tak jednostki jak i naród.

Inclinata — resurget!

S. M.





Z Notesu Legionisty.

(Luźne urywki).

Dzień 16. sierpnia 1914. zdecydował, że wstępuję do Legionów, pełen nadziei, że krew nasza naprożno się nie poleje. Pocieszała mnie również ta okoliczność, że to będzie jawne i jasne wystąpienie do boju o niepodległość Polski bez żadnych tajnych rządów, podziemnych konspiracyi itd. do czego miałem zawsze odrazę."

Rodzice również pochwalali, że idę do Legionów, gdy jednak nadeszła chwila pożegnania, płakali rodzice i ja, a nie wiele brakowało, abyśmy wspólnie postanowienia cofnęli.

Napisałem też do Chyrowa z prośbą o modlitwę Ojców, a list zakończyłem: do zobaczenia w wolnej Warszawie!

W Krakowie zrobiłem spowiedź z całego życia, a potem przez kilka dni chodziłem do Komunii św. co mię bardzo krzepiło, gdyż polityczne dyskusye i wieści ze wschodniej Galicyi ogromnie przygnębiająco na mnie działają.

Obcowanie z najbliższem otoczeniem jest bardzo przykre, zwłaszcza że z mojej kompanii bliżej nikogo nie znam, a zewnętrzne objawy wspólnego pożycia wiele zostawiają do życzenia.

Trudno żebym mógł być politycznie wykształcony, ale gdym w mundurze legionisty w krakowskich koszarach o sprawie polskiej rozmyślał, to często mi stały w pamięci słowa Mickiewicza słyszane kiedyś na jakiemś zebraniu w Chyrowie: „Nawet politycznie tylko biorąc, katolicyzm jest jednym z żywotnych elementów naszej niepodległości i przyszłej egzystencyi; musi tam być życie, gdzie Moskal tnie pałaszem" Te myśli bardzo mnie uspakajają.

Dziś w nocy gorzko płakałem w cichości i w ukryciu i już miałem zamiar uciec z koszar i z Legionów. Rano jednak cofnąłem ten zamiar, a postanowiłem zadać kłam temu przysłowiu: z jakim kto przestaje takim się staje, i nie naśladować złego. Przychodzi mi na myśl, że jeśli mam coś zrobić dla Ojczyzny, to muszę być dobrym i szlachetnym żołnierzem i człowiekiem. Bogu na ofiarę nie należy dawać wyrzutków

społeczeństwa. Rodzicom też na ich list odpisałem, że postanawiam postępować wszędzie i zawsze tak, abym się nie wstydził opowiedzieć im wszystkiego, co robiłem.

Wyjeżdżamy z Krakowa d. 1. października na Węgry. Długo patrzyłem z wagonu na wieże i kopce krakowskie, oczy miałem załzawione, a w sercu i w piersiach coś mię dławiło i strasznie bolało.

Po dzisiejszej dyspucie, której się tylko przysłuchiwałem, byłem tak zgnębiony i zbity, że czułem znów żal, że wstąpiłem do Legionów. Rodzice sobie wyobrażają, że to coś wielkiego, że ja jestem w legionach, a ja tu jestem jakby jednym ziarnkiem grochu w całym pociągu wiozącym groch. Jedno ziarnko z wagonu wypadło, to się jeszcze nic nie stało wielkiego. Tak się dziś stało ze mną: na małej stacyjce węgierskiej wyszedłem na chwilkę i pociąg odjechał, a ja zostałem; z nikiem nie mogłem się rozmówić, nie umiejąc po węgiersku. Szczęście że po dwu godzinach nadjechał następny pociąg i ja dopędziłem nasz, alem się strachu najadł.

Już w Karpatach na moje 4 kartki dostałem wreszcie pierwszą od rodziców; chowam ją jak relikwie. Donoszą, że są w N. Sączu, co mnie uspokoiło, bo przecież tam już do walk z pewnością nie przyjdzie.

Chodzę na patrole, ale jeszczem ani razu nie strzelał. Trzymając za pas od karabinu przyciskam równocześnie do piersi sodalicyjny medal. Plecak mój ktoś mi zamienił, pozostawiwszy swój, w którym nie wiele dla siebie pożytecznego znalazłem, ale najbardziej żałuję książki do nabożeństwa, którą w ten sposób straciłem.

Najcięższą pracę miałem przy dźwiganiu drzewa przy budowie drogi, gdzie sobie bardzo poraniłem ręce, ale pozatem Bogu dzięki zdrów jestem.

Pierwszy raz nad moją głową przelatywały kulki d. 23. października gdyśmy zdążali do Zielonej.

Wczoraj przez cały dzień nic nie jadłem, gdyż wysyłano mnie w różne strony z poleceniami, dopiero Józek dał mi kawałek chleba.

Jaś Kuhn miał niedawno niebezpieczny wypadek, z którego prawie cudem wyszedł cało. Na górskiej ścieżynie koń stanął mu dęba. Wskutek jednak usunięcia się ziemi pod tylnemi nogami, koń runął z nim w tył na wznak. Matka B. widać go strzegła, bo koń stoczył się dalej, a Jaś wpadł w jakieś zagłębienie i nic mu się nie stało, a potem nawet i konia całego odszukał.

Poznałem bliżej mego towarzysza Józka bardzo zacnego chłopca. W cywilu był stolarzem w Jaśle; jest uczynny, za rumem nie ugania, o świństwach nie gada. Jesteśmy już na ty, choć z początku ciągle mi mówił panie i nie mogłem go od tego odzwyczaić. Opowiadam mu często o Chyrowie, albo znów coś z historyi polskiej, której i on coś umie, ale chętnie słucha i różne pytania zadaje. Gdybym tak miał choć podręcznik Lewickiego, jakżeby się tu on teraz przydał.

Otrzymałem niedawno kartkę, w której rodzice donosili, że nawet na wypadek zajęcia Sącza tam pozostają. A tu wieści nadeszły że Moskale już Sącz zajęli. Gryzie mię ta niepewność, co się z rodzicami dzieje, a stojąc na warcie odmawiam często na ich intencye koronkę.

Dziś widziałem jak nasi prowadzili kilkunastu jeńców rosyjskich; tęgie chłopy, patrzyli z jakimś politowaniem na nas, nazywając nas to „malczykami" to znów „sokolikami".

Nocy 27. listopada nigdy nie zapomnę. Długie marsze i różne zajęcia tak się złożyły, że przez 48 godzin byłem wciąż na nogach, czyli że przez dwie nocy zupełnie się nie kładłem, dopiero wieczorem 26. o g. 7. włożyłem baranicę, okręciłem się kocem, położyłem pod małym krzaczkiem plecak, ręce schowałem do kieszeni i zasnąłem. Gałązki chroniły tylko moją głowę przed pruszącym śniegiem. Zdaje mi się, że się nawet ani razu z boku na bok nie przewróciłem. Rano o g. 9. budzę się i widzę, że Józek poczciwy odgrzebuje łopatką śnieg, który mnie przykrył jak pierzyną, poczem przynosi mi menażkę gorącej kawy. W nocy śniło mi się, że leżałem w konwiktowej infirmeryi a nademną stali Br. Buzalski i X. Szczepański. Coby też powiedziała moja mama gdyby mię w takim łóżku w Karpatach zobaczyła. A jednak zdrów wstałem i ruszyłem dalej, bo człowiek widać więcej może niż mu się zdaje, zwłaszcza jak Bóg dopomoże.

O odbiciu Sącza już wiem z komunikatów, ale od rodziców jeszcze żadnej wieści nie otrzymałem.

Doświadczam, że najgorszy dzień to taki, kiedy się nic nie robi: nudy i bezczynność najwięcej mi dokuczają; żeby to choć kawałek jakiej gazety, nie mówiąc już o książce. Zazdroszczę Józkowi, który ma cały warsztat po kieszeniach i zawsze coś rzeźbi i majstruje scyzorykiem.

Były znów przez kilka dni marsze i drobne potyczki, a o wilii Bożego Narodzenia zupełnie zapomniałem, gdyż zamiast śpiewu kolęd wyła wichura i świstały kule pod Fezywes.

Dopiero na nowy 1915. r. otwieram notes mając chwilkę wolnego czasu, ale nie wiele mogę w nim ciekawego zapisać, chyba tylko wielk smutek wskutek braku wszelkich wiadomości od rodziców.

Pod koniec stycznia otrzymałem paczkę od rodziców wysłaną jeszcze w listopadzie. Podzieliłem się sumiennie jej zawartością z Józkiem, nawet z dwu koszul dałem mu jedną, bo nasze były już zupełnie czarne. Listu jednak z domu niema dotąd.

Widziałem poraz pierwszy pułkownika Hallera, szedł zadumany, poważny. Z tego co o nim słyszałem, bardzo zasługuje na wielki szacunek; zbliżać się nie wypadało, ale miałem ochotę pójść i ucałować jego ręce.

Tułamy się i kręcimy po szczytach Karpackich. Moskale słysząc czasem wystrzały naszych armatek sądzą, że nas jest wielka ilość i boją się iść w góry, a my się w duchu z nich śmiejemy.

Wczoraj nieśliśmy na dolinę ciężko rannego legionistę, który nam po drodze skonał. Modliłem się za jego duszę, lecz nawet nie mogłem się dowiedzieć, jak się nazywał, gdyż musiałem wracać zaraz z powrotem na pozycyę.

Wreszcie pod koniec lutego po trzech miesiącach otrzymałem wesołą wiadomość, że rodzice zdrowi i we względnym spokoju. Dzień ten był dla mnie świętem największem w całej tej wojnie. Pisuję odtąd często kartki, tylko że i o kartki w górach nie łatwo.

Wreszcie stanęliśmy w Kolomyi. Radość wielka, zobaczyłem ludzi, którzy też i nas pragnęli zobaczyć z utęsknieniem. Byłem nawet w domu kuzynowstwa B. i spałem na prawdziwym łóżku, po raz pierwszy od wyjścia z Krakowa. Byłem u spowiedzi i Komunii św. Cofam wszystkie moje narzekania i postanawiam wytrwać do końca wojny w Legionach.

Przybliżyłem się do por. R. i wiele dobrego z tego poznania zyskałem, a porucznika tego cenię najwięcej po Józku. R. patrzy na tę wojnę dalej i pokazał mi wiele rzeczy w innem oświetleniu. Przyznał on wiele błagi i podłości, która mnie tak zniechęcała, ale zwrócił też uwagę na Opatrzność Bożą i rzeczywiste ofiary, które sprawiedliwość Boża i ludzka musi wziąć w rachubę w swoim czasie. Gdym mu wyznał, że gdybym wiedział, czem jest wojna, to wolałbym był umrzeć niż iść na nią, przyznał, że i on miewał takie myśli, lecz oddala je jako pokusy i pragnie wytrwać; ufa, że wytrwa.

Dodał też, że prawdopodobnie i mężowie kierujący polityką Europy nie dopuściliby do wojny, gdyby wiedzieli, czem ona będzie.

Z żalem pewnym opuszczałem Kołomyję, lecz też z jakąś siłą w pomoc Bożą, gdyż widziałem pułkownika Hallera, jak w kościele słuchał Mszy św. klęcząc. Od X. Nawrockiego dowiedziałem się, że Moskale wywieźli z Chyrowa X. Rostworowskiego.

Józek od nikogo z domu nic nie otrzymuje, więc podzieliłem się z nim stu kor., które mi rodzice przysłali, i na dalszą drogę pokupowaliśmy sobie różnych drobiazgów, zaopatrzyłem się także w książeczkę do nabożeństwa.

Dziś gdyśmy przechodzili przez jakąś bardzo zniszczoną wieś, siedząc w czasie odpoczynku w rowie zobaczyłem okładki z Pamiętnika Chyrowskiego i wciąż myślałem o Konwikcie, chcąc odgadnąć, co się też z nim stanie.

Buty mi się podarły; na mrozie to jeszcze ujdzie, ale jak przyjdzie błoto, to woda mi w nich chlupie, tak że trzeba je zdjąć, wylać wodę, ale potem trudno włożyć, a jednak już tak trzy tygodnie chodzę i żyję.

Piękny maj i stosunkowo spokojnie, tylko robactwo strasznie nam dokucza. Najcięższy marsz mieliśmy 2. maja, sądziłem że się już położę, a raczej że nie wstanę, ale jakoś P. Bóg zdrowie daje.

Wczoraj już tonąłem w Prucie, tylko mię Józek uratował, ale plecak poszedł z wodą, więc ani koszuli drugiej ani skarpetek nie mam

tylko to co na sobie i notes w kieszeni. Teraz uważam, że gdybym był utonął, niktby nawet nie wiedział, co sie z taką jednostką stało, rzeczywiście — człowiek kropla w morzu. Dostałem później kartkę z domu, w której mi mama pisała, że tego samego dnia była za mnie Msza św. w Sączu.

Doszla nas wiadomość, że pod Rokitną zginął z Chyrowiaków Kisielnicki i któryś z Chwalibogów. (Mieczysław ranny dostał się do niewoli).

Pyta mię w liście mama, czym zaawansował, lub otrzymał odznaczenie. Tymczasem ani jedno, ani drugie. Obok mnie stoi jako zwykły żołnierz profesor gimnazyalny i nie awansuje; odznaczenia też nie otrzymałem, bo i za co; trzebaby wszystkim dać medale. Zresztą nikt mnie nie zna.

Siedząc w okopach przeglądałem dziś ten mój notes i zauważyłem, że bardzo mało ciekawych rzeczy z właściwej wojny napisalem i zastanawialem się dlaczego to tak? Zdaje mi się, że dlatego, że bardzo mało widziałem, a następnie, że człowiek zbyt wiele jest sobą jedynie zajęty.

Otwieram notes w szpitalu w Szygecie, gdzie mię wysłano, gdyż w rowach na froncie bessarabskim zachorowałem na zapalenie stawów i nie mogłem już chodzić. Dobrze mi tu ale smutno. Żal mi kartek, które rodzice wysyłają, a w drodze teraz poginą i do mnie nie dojdą.

Wysłano mnie do Wiednia. Tu widziałem się z Zygmuntem Łubkowskim, który mi powiedział, że z Chyrowiaków zginęli w legionach Heyda i Kobak, a w wojsku Lipiński i Axentowicz. — Siedzę po całych dniach w oknie a patrząc na ruch miejski, dziwię się, że nikt się sprawą Polski nie interesuje.

Wreszcie wysłano mię ze szpitala w Wiedniu do Kamieńska. Widok polskiej ziemi dodał sil, zdrowia i wesela. Na początku października odwiedzili mię tu rodzice i bawili przez tydzień w Piotrkowie. Radości mojej z tego powodu opisywac nie będę, bo jej na całe życie nie zapomnę. Byłem w Piotrkowie, gdzie spotkałem Kazia Bielawskiego i dwu innych starszych Chyrowiaków, krórych nazwisk nie dosłyszałem.

W Kamieńsku otrzymałem pierwszą kartkę z Chyrowa, w której mi X. Bzowski donosił, że Konwikt będzie wkrótce otwarty. W biblioteczce szpitalnej znalazlem i broszury Chyrowskiego Koła Tow. P. Skargi, co mię ogromnie ucieszyło.

Józek już jest na Wołyniu, i wciąż pisuje, żebym przyjeżdżał, bo mu się bezemnie przykrzy. — Mnie się też tu ogromnie nudzi; jedynie lektura „Wiadomości polskich", w których jest dużo ciekawych opisów i wiadomości stanowi główną moją rozrywkę. Ogromna to jednak różnica bitwa lub potyczka w rzeczywistości, a jej opis zwlaszcza przez poetę w gazecie skreślony.

Ta bezczynność zaczyna mię już coraz bardziej niecierpliwić. Raz mi pisano, że mam iść do szkoły podchorążych, to znów do kompanii

uzupełnającej do Kozienic, a ja czekam prowadząc życie bezcelowe, co mię bardzo męczy.

Dziś 18. listopada wyjechałem przez Lublin i Kowel na front wołyński. W drodze spotkałem Mieczyńskiego. Schnüra Pepłowskiego, Myszkowskich, i jakiegoś jeszcze konwiktora z 5., czy 6. klasy, którego, nazwiska nie pamiętam. W Lublinie odnalazłem wuja K. który urzęduje przy komendzie obwodowej, a od niego otrzymałem plikę różnych gazety które później w okopach były bardzo rozchwytywane.

W moim plutonie prócz Józka i jeszcze kilku starych towarzyszy, wszyscy zresztą nowi.

Pierwszy dzień na tym nowym froncie był dość ciężki, gdyż lotnicy wciąż nad naszymi okopami się kręcili, a nawet zabili konia, który wiózł nam obiad i musieliśmy pościć dzień cały. Nie łatwo też zapomnę dnia 3. grudnia: towarzysz mój w okopach padł od ekrazytówki, a ja, przez 6 godzin nie mogąc się ruszyć, musiałem stać i strzelać obok ciała zabitego.

Wczoraj przy karczowaniu lasu skaleczyłem się siekierą w nogę i mam przez kilka dni wolne, więc zabieram się do notesu. Najpierw czuję się zadowolony, że służę dalej i mam czyste sumienie tak w stosunku do Boga jak i do Ojczyzny, gdyż niczego innego nie szukam prócz zmartwychwstania Polski. W ziemiankach kwitnie nieraz szulernia, co mię nieraz martwi, ale przyczyną tego a raczej źródłem brak zajęcia zwłaszcza wieczorami, gdyby były książki nie byłoby kart. — Józef ma już warsztat inny: rzeźbi z aluminium różne rzeczy, a Niemcy chętnie kupują jego pierścionki z aluminium, które z rosyjskich szrapneli zdejmuje. Z zarobionych pieniędzy kupił sobie całą trylogię i często czytając wypytuje mnie, gdy czegoś nie rozumie.

Miałem sposobność poznać bardzo zacnego kapelana ks. Zytkiewicza; pomimo wojny bardzo łagodny i delikatny, lituje się nad każdem cierpieniem. Otrzymałem od niego książeczkę do nabożeństwa, wydaną dla legionistów przez kapelana ks. Panasia, którego jeszcze w Karpatach poznałem.

D. 20. grudnia przeszła mi przez lewą rękę powyżej łokcia kulka, ale kości nie ruszyła, więc nawet u lekarza nie byłem, tylko mi Józek zrobił opatrunek i rana się prędko goi. W samą wilię Bożego Narodzenia otrzymałem z Chyrowa pierwszy zeszyt Kwartalnika z opłatkiem i Modlitwy dla żołnierzy, ułożone przez O Rudnickiego, który będąc dawniej w Chyrowie w infirmeryi, pielęgnował dla rozrywki konwiktorów różne ptaszki. Za frontem była pasterka, ale na mnie wypadła w okopach służba, więc dopiero nad ranem gdy się rozwidniło zabrałem się do czytania listów od rodziców i Kwartalnika. Józek był zły, że z nim nie gadam, ale wciąż czytam opis okupacyi Chyrowa. Potem mu dałem gazetkę, ale już wtedy do mnie nie gadał, a ja mogłem spokojnie rozważać niektóre Myśli Skargi o wojnie.

Na nowy rok 1916. otrzymałem od mamy paczkę z bielizną, co muszę przyznać, bardzo mię ucieszyło, gdyż z praniem największy kłopot, bo jakiś wstręt zawsze czuję do tego zajęcia, a choć Józek często się napiera, abym mu dał moją koszulę do prania, lecz na to się nigdy nie mogę zgodzić.

W połowie stycznia zdarzył mi się następujęcy wypadek. Wracam z okopów do ziemianki, a tu nasz porucznik każe mi odprowadzić jakiegoś jeńca do stanowiska Komendy. Jeszcze go raz obrewidowali, czy niema jakiejś broni i kazali odprowadzić. Ponieważ miała to być droga z górą godzinę, więc dano nam chleba i kiełbasy i poszliśmy ścieżkami w las. Mój jeniec był bardzo smutny i narzekał, że go tak Bóg skarał za nieposłuszeństwo ojcu. Rozumie się, zaczął rozmowę po rosyjsku, ale gdym nie mógł czegoś zrozumieć, tłomaczył i po małorusku. Był to 20 letni syn jakiegoś pułkownika, akademik z I roku z Kijowa, który tylko na froncie był przy ojcu z własnej woli. Był bardzo elegancko i bogato ubrany, w rozmowie okazał zdziwienie, że mu przy rewizyi nie zabrano kilkudziesięciu rubli, które miał przy sobie. Opowiedział, że wyjechał dla rozrywki na koniu w stronę okopów, pomimo zakazu ojca; koń mu się spłoszył i zajechał do lasu, w którym stała nasza patrol i w ten sposób został ujęty. Bardzo sympatyczny chłopak, zna Sienkiewicza i inne dzieła z naszej literatury i wyraził, że zazdrości legionistom tak jasnego i pięknego celu walki. Przy pożegnaniu miałem ochotę uścisnąć rękę mego jeńca, ale słyszałem, że niema tego w zwyczaju więc tylko zasalutowałem; obiecał, że do mnie napisze z obozu.

Józka dla odpoczynku wzięto na tyły frontu, ale gdy mu po kilku dniach kazano skrobać kartofle, to się strasznie rozsierdził i zameldował że prosi, aby zaraz wracał do okopów, co też się wkrótce stało. Opowiadał ze zdziwieniem, jak tam rosyjscy jeńcy cicho, potulnie i wytrwale pracują, jak się nawet z naszą wiarą zżyli, jak pięknie wieczorami śpiewają swój wspólny pacierz.

Widziałem się po raz pierwszy z X. Konopką, o którym już mi pisali z Chyrowa, że jest kapelanem IV. p. p, ogromna była radość.

Nudy straszne i w okopach, gdy na froncie cicho, a braknie nawet takiego zajęcia jak kopanie i szalowanie ziemianek, co nastąpiło po ich wybudowaniu. Rodzice zaprenumerowali mi gazetę, która dość regularnie teraz przychodzi. Czytam ją rzeczywiście od a do z, jak nigdy dotąd.

Zazdroszczę Józkowi jego humoru i jasności poglądów. Gdy słucha z początku politycznych dysput, nagle wszystko przerwie, głośno wykrzykując: „będzie Polska i kwita, niema co wiele gadać“ i zacznie śpiewać którąś z naszych licznych legionowych piosenek.

Pisano mi z Chyrowa, że X. Koppens miał odczyt o poezyi legionowej, bardzo żałuję, że go nie mogłem słyszeć.

Znów na mnie przyszły chwile smutku, apatyi, zniechęcenia. Miano mnie odesłać do szkoły oficerskiej, ale jakoś nic z tego. Józka chcia-

łem wczoraj obić, bo mi powiedział, że on co dzień mówi zdrowaśkę, aby mię stąd nie brali.

Dla żołnierza na froncie to nawet jak szrapnel najmniej spodziewany, jak było dzisiaj, wpadnie do okopów, jest pewien pożytek, bo go do czujności pobudzi, odpędzi nudy, a nawet do wdzięczności ku Bogu za ocalone życie zachęci. Stało nas koło siebie czterech, pocisk rosyjski padł o trzy kroki od nas, ale tylko jednemu z nas czapka z głowy spadła.

Drodzy rodzice o mnie pamiętają: otrzymałem paczkę, a w niej 6 koszul (moja słaba strona) czekoladę, papierosy, Tomasza a Kempis i sześć świec, bo w ziemiankach i za dnia czytać nie można. Żołnierz niby się hartuje, ale też dziecinnieje, bo w polu bardzo się z każdej rzeczy cieszy. Nawet zwykła kartka, którą mi ktoś przyśle raduje mnie, bo świadczy, że ktoś o mnie pamięta, że mnie kocha, choć trochę i bezinteresownie.

Kiedy się to wszystko skończy i z jakim skutkiem! Gdybym tak napewno wiedział i ufał silnie jak Józek, albo pułkownik Zieliński, to bym się nie martwił, ani żałował czasu sił i zdrowia. Gdy jednak pomyślę, co ze mnie potem, jeśli żyć będę, będzie, to mi bardzo bywa ciężko.

Opowiadał mi dziś Szczawiński, który służy u Byliny, że po wczorajszym ataku naszej artyleryi zbadali, że Moskale z placówek i okopów uciekli, więc ich patrol wspólnie z plutonem por. Rylskiego wybrał się do okopów moskiewskich w celu założenia min i ręcznych granatów. Tymczasem gdy się nasi już tam dostali, Moskale zaczęli powoli wracać, a zobaczywszy naszych otworzyli ogień z początku słaby i nawprost, a potem szalenie gęsty i flankowy. Zaczęli się więc cofać, a do przebycia mieli jeszcze kawał drogi porosłej drobnymi krzakami. Moskale strzelali do nich jak do kaczek, widząc ich na kilkanaście kroków, mimo to wycofali się bez wielkich strat, ale Moskalom narobili wiele kłopotu i zadali większe straty. Nasi wycofali się przez niemiecką placówkę, bo im było bliżej.

Zmartwiłem się bardzo wiadomością otrzymaną od rodziców, że NN. siedzi w domu bezczynnie, owszem swej matce narobił zgryzoty, bo narobił długów na wszystkie strony, udaje pana, a niema z czego, a chciałby się bawić tylko i to w tak ciężkich czasach. A był taki patryota w poezyi i deklamacyi! Rzeczywiście przychodzę do przekonania, że wojenka tak dla niego jak i dla wielu innych mogłaby być najlepszą szkołą życia. Z tego jednak, co widziałem w i wojsku nie mogę twierdzić, że dla wszystkich, bo i tu koło mnie nawet pod gradem kul spotykam najgorsze osobniki. Zagadką to życie...

Byłem dziś na Mszy św. i przystąpiłem do Komunii w ziemiance. Tak musiało wyglądać w katakombach, tylko że u nas namiast śpiewów było słychać armaty. Jakim ja szczęśliwy, że mam wiarę, mówiłem sam

do siebie; ale to samo z zazdrością powiedział mi i jeden z towarzyszy z kompanii. Powiedziałem mu, że i on może ją mieć, tylko musi o to prosić i lepiej żyć.

Dziś niedziela, 19. marca, św. Józefa, przenoszę się myślą do Chyrowa i wyobrażam sobie, jak tam ten dzień konwiktorzy obchodzą. W nocy miałem służbę, a było bardzo jakoś niespokojnie, bo się Moskale zaczęli zaczepiać. Dawałem znać telefonistom i wysyłano mię z raportami. Potem się jednak nagle uspokoiło. Zaczyna się już wiosna, a może wkrótce zaczniemy i nasze biedne koniska paść na trawie.

Smutno mi się zrobiło, bo Józek poszedł do szpitala: wskutek odmrożenia porobiły mu się na nogach rany, które on długo ukrywał, ale wreszcie gdy łapiduch to zobaczył, zabrano go, pomimo że się koniecznie chciał wykręcić i pozostać na froncie.



LEGIONIŚCI CHYROWIACY:
T. BANDROWSKI, T. SIKOCIŃSKI, L. ZABIERZAŃSKI, W. BOCHENEK, E. PROŃ, T. ZAWADZKI.





Poleć wichrze...

Poleć wichrze, poleć chyży,
polatuj, jak dzwon —
do tych mogił, do tych krzyży,
pośród obcych stron!

Na daleką obcą ziemię,
w ciemnych borów szum,
gdzie w mogiłkach białych drzemie
żołnierzyków tłum.

W to dalekie równe pole
nieś się wietrze mój,
kędy świętą nieśli wolę
na ostatni znój!

Nieś się wietrze, rozedrgany
blizkiej wiosny tchem,
gdzie spowite w śnieg kurhany
cichym drzemią snem.

Z jasną wieścią, z nowinami
na mogiły spiesz —
leć i dzwoń nad mogiłami
co o Polsce wiesz!

O tej Polsce, której imię
wzięli z sobą w grób,
niosąc wiernie, w krwi i w dymie
wśród najcięższych prób.

W zimnych grobach tam dziś leżą
i wciąż o Niej śnią,
I czekają wciąż, i wierzą,
jak w Sakrament — w Nią!

I czekają dobrej wieści
od rodzinnych pól,
zali przyjdzie i upieści
tęsknotę i ból.

I czekają i słuchają,
pośród obcych stron,
zali śniegi już nie tają?
zali słychać... Dzwon?

A dzwońże im wietrze miły
u mogilnych wrót,
że się złote sny wyśniły —
że się ziścił cud!

Że w Warszawie, w wielkiej sprawie
Senat radzi nasz —
że nasz żołnierz honorową
pełni przed nim straż...

Że nad Zamkiem orzeł biały
z górnych leci stron
witać Króla w blaskach chwały
na warszawski tron!

. . . .

Tylko nie mów wietrze drżący
— zakazuję ci! —
że są w Polsce niewierzący...
że są ludzie źli!

Tylko nie mów wietrze luby
— zamilcz o tem rad —

że są jeszcze samoluby...
jak za dawnych lat!

Bo by im ta wieść z Ojczyzny
od rodzinnych pól
otworzyła dawne blizny,
dawnych cierpień ból!

. . . .

A gdy będą towarzysze
o nas pytać znów...
niech im serca ukołysze
ciepło Twoich słów!

Mów, że o nich śnimy nocą,
że gdy idziem w bój,
to nad nami gdzieś łopocą
niby skrzydeł rój!

Mów, że serca nam się palą,
jak za dawnych dni —
i że górną idziem dalą
tak — jak Oni szli!

. . . .

Jeno nie mów wietrze cichy
— bolem usta zwiąż —
że nas jeno zastęp lichy...
taki mały wciąż!

Że nas więcej kosa chciwa
codzień zmiata w pył,
niżli nowych nam przybywa
do tej walki sił!

Bo by wtedy, z krwawą raną
z grobu chcieli wstać
i raz jeszcze krew przelaną
za Ojczyznę lać!

. . . .

Ale mów im wieść radosną —
tak im wietrze mów...
że wyjdziemy w pole z wiosną
w sto tysięcy głów!

Mów, że z pieśnią dawnej chwały
na ofiarny znój
stutysięczna armia polska
maszeruje w bój.

Że się do niej zewsząd garną,
z pałaców i z chat —
że krew niosą tak ofiarną,
jak za dawnych lat!...

. . . .

Nieś się wichrze z tchnieniem wiosny
z nowinami spiesz,
bądź jak hejnał im radosny
od Zamkowych wież!

Niech się cieszą Druhy moje
pośród obcych stron,
że wydały krwi ich zdroje
złotej siejby plon!

Józef Maczka.

GRZEGORZ Z SAMBORA O CZĘSTOCHOWIE
(1568).

Tu Wielkopolanie w święte mury spieszą,
Tu mieszkańcy gór naszych i całe Polesie
Kaszubi i lud z Moskwy hołdy swoje niesie;
Tu Kujawiak namioty rozbija płócienne,
Tu Mazur z wełny stawia szałasy odmienne,
Tu możni Morawianie, bogaci Węgrzyni,
Podolacy i Niemcy, Słoweńcy, Rusini,
Tu z Pomorza, z Wołynia, z Turcyi, z Infant, Żmudzi,
Z Saksonii, Prus, Czech, Ślązka mnóstwo ciągnie ludzi.
Gdy lud tak spieszy zewsząd, jako świat ten sięga,
Jakaż w miejscu tem działa moc i jaka potęga!

(Tłom. z łać. W. Stroka).



HYMN SODALICYI MARYAŃSKICH...

U stóp Twojego tronu, o Archanielska Pani,
Chcąc służyć Ci do skonu, stajem Twoi poddani;
Z czcią, wiarą i miłością wzywamy Cię z ufnością
Maryo, Maryo, o Pani nasza!

Jak przed wieki rycerze, tak my dziś sodalisi
Zbrojni w cnoty puklerze, lecz pokorni i cisi
Cześć i hołd Ci składamy, publicznie wyznawamy:
Maryo, Maryo, Tyś Pani nasza!

Wszak Tyś Polski Królowa i Litwy całej Pani,
Dlatego Polska nowa składa Ci berło w dani,
Panuj zawsze nad nami jak niegdyś nad ojcami:
Maryo, Maryo, o Pani nasza!

Niech Twoje pośrednictwo i przemożna przyczyna
Wieczne nieba dziedzictwo uprosi nam u Syna,
I w każdej naszej sprawie pomoże nam łaskawie:
Maryo, Maryo, o Pani nasza!

Prof. Fr. Walczak

Z żołnierskich nauk X. P. Skargi.

Stan żołnierski jest każdemu królestwu i rzeczypospolitej potrzebny tak też jest chwalebny i czcigodny.

Potrzebę jego wyciska (powoduje) swawolność ludzka, która złoto rodzący pokój i życie szczęśliwe światu wydziera.

Jedni ludzie doma i w sąsiedztwie niepokoje czynią, krzywdy zadając i cudze sobie przywłaszczając, i przykrości rozmaite przynosząc. Takie prawa i karność urzędowa króci.

Drudzy z mocą i wojskiem nachodzą i cudze kraje posiadać, pustoszyć niewolić chcą: na takie wedle rozumu i prawa przyrodzonego żołnierza gotują i stan rycerski stawią. aby przezeń pokój się zatrzymać i wracać mógł i ręką i żelazem i męstwem ich nieprzyjaciel odegnany był. Zwłaszcza, gdy innego obyczaju z nim nie masz, a wszystkie się środki do pokonania i jednania (do porozumienia i zgody) podały.

Przyrodzone tedy prawo, i rozum każe: aby każde zgromadzenie porządne miasta, królestw i państwa na obronę taką gotowały mury, wieże, strzelby, twierdze i zamki i żywność na wiele lat, aby w takich przygodach i najazdach ludzi złych przy swoim pokoju zostawali.

Co wszystko bez żołnierza i umiejętności wojennej i bez szkoły i ćwiczenia rycerskiego być nie może. Taką tedy i tak wszystkim należytą potrzebę stan żołnierski poważność swoją ma.

Lecz i z tego chwalebny jest, iż się z nim szczepi miłość osobna ku braci i ku Rzeczypospolitej i Ojczyźnie i ku chwale Bożej i kościołów świętych i wierze chrześcijańskiej, dla której zachowania i obrony zdrowie swoje w niebezpieczność niosą; i jest to wielka i sławna cnota męstwa i takiego miłością Bożą zapalonego, o której Chrystus Pan mówi: Większej nikt miłości nie ma nad tę, gdy zdrowie swoje kładzie za przyjacioły swoje.

Od sławy Słowaki nas nazwano, iż ją naród ten więcej nad pożytki wszystkie umiłował; i mawiało nasze rycerstwo do potrzeby (walki) idąc: Niezbędna sławo dziś dla ciebie głowę położę.

Z przedniejszych cnót rycerskich pierwsza jest s p r a w i e d l i w o ś ć· pod której chorągwią chrześcijański żołnierz idzie, i bez niej woli doma siedzieć, bez niej nadziei do zwycięstwa nie ma i pomsty się boskiej boi. która za rozlaniem krwi niewinnej przychodzi. Tej sprawiedliwości przestrzega w postępach swoich, aby nikt za jego przyczyną krzywdy nie miał, domowi zwłaszcza i sąsiedzi. Bo jeśli on jest egzekutor wojennej sprawiedliwości, a jako domową psować ma? Jako ubogie i niewinne łupić i rozbijać ma ten, który na uczynienie sprawiedliwości i na obronę ukrzywdzonych braci przeciw złym i niesprawiedliwym miecz niesie?

Druga cnota żołnierska jest męstwo, które się fortitudo zowie, które się na trzech rzeczach pokazać ma. Naprzód aby rozkosze cielesne i miękości pomiatał i sam siebie i złe skłonności swoje zwojował pierwej, niźli nieprzyjaciela Ojczyzny zwojować chce. Bo rozkosze i nieczystości i pijaństwa i inne miękkości do żołnierstwa nie służą. Gdyż czynią człowieka niewieściuchem i kądzielą i zającem, i kto się w nie wda, mężnym być nie może. Śmiałym z pijaństwa i desperatem być może, ale nie żołnierzem, który rozumem i cnotą żold swój prowadzi. Przytem męstwo zależy na wycierpieniu i znoszeniu przykrości cielesnych: głodu niepogód, zimna, wiatrów, deszczu, polnego legowiska, niespania, pracy i ran na ciele swojem i noszeniu zbroi i na innych trudnych i ciężkich robotach. Bo bez tego nic się na wojnie wielkiego nie sprawi. Na twardości nie na pieszczotach żołnierstwo się funduje.

Trzecia cnota rycerstwa jest posłuszeństwo, które najwyższe jest i największe w tem rzemiośle; bez którego jako wszędzie tak i na wojnie sprawić się nic dobrego nie może. Mocne słowo Boże i pełnić się musi.

Tak mocne ma być słowo i rozkazanie starszych na wojnie i zaraz się stawać ma. Bo inaczej rząduby żadnego i zatem zwycięstwaby nie było. Gdy każą na działa, na strzelby, na włócznie idzie posłuszny żołnierz, choć przed sobą trupy widzi; i tak ma być i czynią wszyscy dobrzy i mają u Pana Boga w wojnie sprawiedliwej swego posłuszeństwa zapłatę. Czy źle albo dobrze hetman rozkazuje i rotmistrz prowadzi, już go nie sądzi, ani się o radzie jego pyta. Takież posłuszeństwo ma być w obozie i na leżach i na strażach. Często się starszym sprzeciwiają i nieposłuszeństwo pokazują. A co gorzej szemrzą i źle mówią o rotmistrzu, o hetmanie, o królu, i drugie na nie pobudzają i zmowy i konfederacyje szkodliwe Rzeczypospolitej czynią, starsze posądzając, a swoje chęci złe i głupie przewodząc. Czego się cny żołnierz chrześcijański strzedz, a w starszych swoich Pana Boga i zwierzchność od niego postanowioną czcić ma. Jeśli mu winno pieniądze, upominać się drogami słusznemi może. A panowie i królowie z wielką i szczerą pilnością i wczas obmyślać mają, aby robotnik taki i tak wszystkiemu królestwu potrzebny swoją zapłatę miał.





Modlitwa żołnierska.



Oświadczam się przed Tobą, Boże w Trójcy jedyny, iż na tem powołaniu żołnierskiem nic przed się szukać nie chcę, jedno podwyższenia chwały Twojej, przez posługę ku Ojczyźnie i miłość w obronie braci ludu mego.

Nie podnoszę ręki mojej na sąsiada, ani na pomstę krzywdy mojej, ani na żadną rzecz cudzą, i nie mam tej woli, abym go w pokoju sąsiedzkim obraził, jedno żebym Ojczyźnie swej i ludowi memu i królowi memu służył.

Tem żelazem bronić chcę wiary św. chrześcijańskiej katolickiej i sprawiedliwości i niewinności przeciw tym, którzy pospolity pokój wzruszają, abo cudze wydzierają, tak jako starszy mój i urząd każe.

Nic swawolnie nie poczynać jedno pod posłuszeństwem i chorągwią króla mego dobrem i mężnem sercem nieprzyjaciele odganiać mam wolę.

Zachowaj mię, Panie mój, przy tem dobrem przedsięwzięciu, abym go nigdy nie zmienił.

A jeśli też sławy mojej szukać tem rzemiosłem i przysługować się panom moim i od nich zapłaty tej doczesnej małej, — wieczną sobie u Ciebie zachowując, — szukać myślę: aby mi to nie szkodziło, gdyż pierwsze oko mam na posługę czci Twojej i Ojczyzny i braci mojej, którą wiernie odprawować i zdrowie moje na niej położyć, gdy potrzeba ukaże, nie omieszkam.

X. P. Skarga.



VII. Sprawozdanie

Chyrowskiego Koła Tow. Im. X. Piotra Skargi.

W niedzielę dnia 13. maja w drugą rocznicę wyzwolenia Chyrowa odbyło się doroczne zebranie naszego Skargowskiego Koła, w czasie którego wiceprezes J. Pragłowski złożył następujące sprawozdanie.

Dziś gdy Ojczyzna nasza poczyna się odradzać, gdy niepodległość Polski zda się już nie ulegać kwestyi, ważną jest rzeczą oświata narodowa, oraz szerzenie dobrej lektury i przeciwnie zwalczanie lektury złej, która dusze i serca psuje, co jest pierwszorzędnem zadaniem naszego Towarzystwa. Mamy przedstawić skromne ślady naszej wegetacyi, a więc tylko dowody, że rozwijające się przed wojną Skargowskie Koło w Chyrowie, nie rozleciało się zupełnie, lecz usiłuje przetrwać ciężkie czasy, aby nie zrywając tradycyi, ciągnąć soki ze starego korzenia, aby znów zakwitnąć i wydawać zdrowe owoce na niwie katolicko-narodowej oświaty i w duchu Skargi. Zresztą w kole naszem jako w kole młodzieży zaprawiamy się tylko i przygotowujemy, więc wszelkie nasze zajęcia są tylko pracą przygotowawczą.

W roku ubiegłym koło nasze liczyło 60 członków, ale pewna część najstarszych członków opuściła nas w drugiem półroczu, wstępując w szeregi wojska lub legionów, a wśród tych ostatnich był i tegoroczny prezes T. Zawadzki.

Zebrań ogólnych miało Koło 5, a nadto dwa nadzwyczajne ku uczczeniu manifestu z 5. listopada i Konstytucyi 3. maja. W czasie posiedzeń ogólnych odbyły się następujące wykłady i odczyty: W hołdzie Sienkiewiczowi kol. Trznadel St. Praca wakacyjna X. T. Bzowski. Życie i zasługi X. Skargi kol. W. Rosiński. Pierwsza książka dla ludu w Polsce X. Piramowicza „Nauka obyczajowa" X. Bzowski. O Filaretach i Filomatach kol. J. Pragłowski. O konstytucyi 3. maja — X. Krysa.

Wydział zebrał się na posiedzenie 10 razy, nadto odbyło się 7 pogadanek na temat aktualnych bieżących kwestyi.

Na rachunek tych dwu ostatnich lat musimy zapisać dorobek ten, że Koło nabywało i zbierało wszystkie ważniejsze wydawnictwa o legionach. Ze zbioru tego urządzono d. 3. grudnia wystawę dla całego Konwiktu, a ta biblioteczka będzie miała cenną wartość dla następnych pokoleń.

Członkowie Koła rozrzucili w czasie wakacyi w różnych stronach kraju 600 egzemplarzy broszur wartości 120 Kor. Do składnicy sprowadzono w tym roku 75 broszur treści religijno-patryotycznej w ilości 1650 egzemplarzy. Broszury w większej ilości wysłano do szpitali w Krakowie, Lublinie, Dęblinie i Chyrowie, dla Macierzy w Chełmie, najwięcej jednak wysłano dla żołnierzy do rowów strzeleckich.

Członkowie Koła składali od grudnia 10% ze swych miesięcznych pensyi na skarb narodowy; na tenże cel ofiarowano dochód z urządzonej przez Koło loteryi fantowej, wynoszący z górą 200 kor. W naszej Kasie Oszczędności obrót w tym roku wynosił 1620 K.

Sprawozdanie skarbnika

Przychód:

1) Kasa główna:				
Kapitał rezerw. z ubiegł. r. z odstk.	136	K	22	h.
Wkładki członków	137	„	00	„
Dochód czysty z loteryi fantow. .	203	„	50	„
Datki nadzwyczajne	28	„	52	„
Dar na skarb narodowy (10% rekr.)	106	„	20	„
Na zapomogę dla ucznia legionisty	37	„	00	„
Na opiekę legionową	30	„	00	„
Drobne dochody	9	„	10	„
Zebrano 3. maja na T. S. L. . .	71	„	50	„
2) Składnica				
Sprzedaż broszur	410	„	00	„
3) Własne wydawnictwa				
Dary w broszurach	275	„	00	„
	1444	K	04	h

Rozchód:

1) Kasa główna:				
Biblioteka odczytowa	110	K	86	h
Prenumerata czasopism	22	„	10	„
Na opiekę legionów	30	„	00	„
Zapomoga dla ucznia legionisty .	37	„	00	„
Broszury rozdane i wysłane . .	137	„	60	„
Na dzieci ewakuowane . . . , .	10	„	00	„
Wysłano na T. S. L.	76	„	50	„
2) Składnica:				
Zapłacono rachunki za broszury .	410	„	00	„
3) Własne wydawnictwo:				
Dary w broszurach	275	„	00	„
	1109	K	06	h
Pozostaje do przeniesienia . . .	334	„	98	„
	1444	K	04	h

Następnie przeprowadzono wybory nowego wydziału na rok następny: Prezesem obrano kol. Władysława Rosińskiego, wiceprezesem J. Zerygiewicza, sekretarzem A. Karpińskiego, skarbnikiem Fr. Wolanieckiego; nadto weszli do wydziału: J. Pragłowski, R. Piątkiewicz, J. Cielecki, W. Skalski, Z. Grzymek, W. Horodyński i T. Górski.





MSZA POLOWA 13. P. P. W KARPATACH.

Wiadomości o dawnych Kolegach.

Po 10 latach 1907—1917.

X. Jan Augustowicz studya teologiczne ukończył w Przemyślu, a po wyświęceniu pracował w Nozdrzcu, ale zapadł na zdrowiu, więc otrzymał lżejsze zajęcie w Jarosławiu, a obecnie jest kapelanem przy szpitalu w Przeworsku.

Kol. Adam Bański studya prawnicze ukończył w Krakowie, a obecnie służy przy wojsku.

Dr. Franciszek Bubeniczek prawa studyował we Lwowie i w Czerniowcach, poczem wstąpił do Namiestnictwa we Lwowie. Przed samą wojną służył w starostwie w Czortkowie. Ostatni rok służył w Lublinie przy gubernatorstwie, a w maju miał być przydzielony do biura komisarza przy Radzie Stanu w Warszawie. Dwukrotnie odznaczony.

Kol. Mieczysław Cichocki prawa ukończył we Lwowie i tamże wstąpił do Banku przemysłowego, skąd w roku zeszłym przeniósł się do Krakowa do tegoż banku.

Inż. Bronisław Dębicki ukończył politechnikę we Lwowie a obecnie urzęduje jako inżynier Namiestnictwa w Przemyślu.

Kol. Maryan Dębicki po ukończeniu rolnictwa w Dublanach gospodarował w Wapowcach, ale z nastaniem wojny poszedł na front, jako oficer artyleryi, gdzie dotąd służy odznaczony.

Dr. Stefan Glixelli po ukończeniu filozofii we Lwowie wyjechał do Paryża, gdzie otrzymał stopień doktorski w Sorbonie. Pierwszy rok

wojny przebył w Królestwie, a potem wrócił do Lwowa, gdzie otrzymał posadę profesora gimnazyalnego.

Kol. Jan Jakubowski po ukończeniu praw wstąpił do Banku krajowego we Lwowie i ożenił się; przed odbiciem Lwowa wyjechał do Kijowa, gdzie już pozostał.

Kol. Włodzimierz Jełowicki studya rolnicze ukończył w Krakowie; gospodarował w Chocimierzu koło Tłumacza, a po zajęciu Stanisławowa został we Lwowie.

Kol. Władysław Kleniewski studyował rolnictwo w Wiedniu a po śmierci ojca wrócił do Niezdowa w Lubelskiem, gdzie gospodarując przetrwał i lata wojenne.

X. Włodzimierz Konopka wstąpił do Zakonu Tow. Jez. a w tym roku ma otrzymać święcenia kapłańskie w Dziedzicach.

Dr. Stanisław Jezierski ukończył prawa w Krakowie, służył od początku wojny na froncie, a w roku zeszłym dostał się jako porucznik do niewoli rosyjskiej.

Dr. Wojciech Kurnatowski medycynę ukończył w Krakowie i wybierał się jeszcze na specyalne studya za granicę, ale wojna zatrzymała go w Kaliskiem, gdzie praktykuje jako lekarz w Słupcy.

Kol. Eugeniusz Kwiatkowski technikę studyował najpierw we Lwowie, a potem ukończył ją w Monachium; co się z nim dzieje w czasie wojny, nie wiemy.

Kol. Antoni Likowski najpierw był w Krakowie na prawach, a potem otrzymał posadę w jednym z banków w Poznaniu.

Dr. Norman Macher prawa ukończył we Lwowie; wojna przerwała naszą korespondencyę.

Dr. Bolesław Machnicki ukończył handlówkę i prawa w Krakowie i otrzymał posadę w Akademii Umiejętności tamże.

Kol. Jerzy Machnicki, po ukończeniu kursów handlowych w Warszawie otrzymał posadę w Banku w Warszawie, gdzie też dalej pracuje.

Kol. Wojciech Morawski ukończył agronomię we Wrocławiu, poczem odbywał praktykę rolniczą, a gdzie jest teraz nie wiemy.

Dr. Jan Opolski po ukończeniu praw we Lwowie wstąpił do służby sądowej tamże, gdzie dalej pozostaje.

Dr. Antoni Pendiuk po ukończeniu praw wstąpił do sądu, a potem został kandydatem adwokackim i pracuje w kancelaryi w Rudkach; ożenił się.

Kol. Alojzy Prześdziecki studyował medycynę najpierw w Krakowie, a następnie w Heidelbergu. Z wybuchem wojny wstąpił do Legionów, a w ostatnich czasach przebywał w Warszawie przy sztabie.

Inż. Mieczysław Rudnicki technikę ukończył we Lwowie; od początku wojny służy jako porucznik artyleryi na froncie rosyjskiem. Odznaczony.

Inż. Witołd S c a z i g h i n o technikę studyował we Lwowie, elektrotechnikę w Wiedniu; służy przy oddziele radiotelegraficznym. Odznaczony.

Dr. Ludwik S c h a i t t e r prawa ukończył w Krakowie i wstąpił do służby sądowej.

Kol. Ludwik S o b a ń s k i studya rolnicze odbywał w Lovanium i w Krakowie, wojna zatrzymała go w Wiedniu.

Kol. Antoni S t r ę k, prawa ukończył w Krakowie, obecnie służy w wojsku.

Kol. Juliusz S t y f i po ukończeniu praw we Lwowie odbył służbę wojskową przy artyleryi. Z wybuchem wojny poszedł na front; ożenił się, a obecnie służy na Węgrzech w Sopronie przy szkole oficerskiej. Odznaczony.

Kol. Stanisław W i l c z e w s k i służy w wojsku rosyjskiem.

Inż. Stanisław Z a l e s k i studya górnicze ukończył w Przybramie, poczem pracował jako inżynier w Dziedzicach. Od początku wojny służy przy artyleryi na froncie jako porucznik; dwukrotnie odznaczony.

Kol. Jerzy Ż a r n o w s k i przed wojną gospodarował w Płockiem, obecnie służy przy wojsku rosyjskiem.



NADP. ART. STANISŁAW CIECHULSKI NA FRONCIE.



DRUGIE POKOLENIE CHYROWIAKÓW: HR. T. ŁUBIEŃSKI Z SYNEM.

Prezesa Związku Chyrowiaków, Stanisława J a k u b o w s k i e g o adres odtąd następujący: Feldpost 11. AOK. N. Abt. Oto garść wiadomości od niego: „Jestem już na nowem miejscu służby, jeszcze się dobrze nie rozejrzałem w stosunkach, ale to już skonstatowałem, że roboty multum i od godź 9. do 9 z półtoragodzinną przerwą południową, trzeba siedzieć w kancelaryi. Kwartalnik kwietniowy otrzymałem; bardzo zajmująca część, obejmująca korespondencyę kolegów, tylko Kronika konwiktowa staje się coraz skromniejszą, co ze smutkiem konstatuję. Wszystkim przysyłam serdeczne pozdrowienia i życzenia, by nadchodzące święta były już ostatnie pod znakiem Marsa.

Święta spędziłem w Zakopanem, ale nie wesoło, bo żona choruje i czas był bardzo brzydki, nawet śniegi spadły. Nowego nic u mnie nie zaszło. Pędzę życie pokojowo-kancelaryjne, bez huku armat i grzechotu maszynek. Co prawda to praca przy powyższym akompaniamencie była przyjemniejszą i bardziej urozmaiconą.

Serdeczne dzięki ślę za pamięć o dniu mego Patrona; mam nadzieję, że przecie ostatni już raz święciłem go na obczyźnie. Z Koła Lwowskiego dostałem bardzo ciepły list od Dra Salkowskiego. Mam jakąś nadzieję, że może jeszcze w tym roku urządzimy walne uroczyste zebranie naszego Związku w Chyrowie".

W ostatnich czasach krzyże wojenne za zasługi cywilne otrzymali z Chyrowiaków: Kierownicy starostw: Kazimierz Chłapowski w Przeworsku, Władysław hr. Skarbek w Ropczycach, Dr. Józef Srokowski w Cieszanowie. Sekretarz Namiestnictwa Dr. Stefan Skrzyński we Lwowie; komisarze powiatowi Eugeniusz Strzyżowski w Tarnobrzegu, Dr. Adam Kroebl w Krakowie, Tadeusz Kowalewski w Krakowie, Dr. Juliusz Koppens w Białej i Mieczysław Dajewski.

X. Wincenty F i e m a donosi, że jest proboszczem parafii Spie koło Bojanowa.

Sekretarz Namiestnictwa Konstanty Rozwadowski urzędował przez dwa lata wojny w Dąbrowie górniczej, a w ostatnim czasie został przeniesiony do gubernium w Lublinie.

Dr. Józef Gołba w ostatnim liście z d. 14. stycznia z Ufy donosił: „Mieszkam wraz z 55 towarzyszami niewoli Polakami w budynku szkolnym. Z dawnych Chyrowiaków jest Maryan Strzyżowski; był również i Dr. Władysław Paprocki, lecz przed kilku miesiącami przeniesiono go do Carycyna. W naszej orkiestrze jako dawny członek chyrowskiej kapeli przygrywam na trąbce. Chór nasz i orkiestra brała za pozwoleniem władzy naszej udział w żałobnem nabożeństwie odprawionem za spokój duszy śp. Sienkiewicza w tutejszem kościółku, zwanym polskim".

X. Stanisław Hankiewicz, misyonarz w Rodezyi w Afryce pisał: „My trzymamy się dobrze, trapiły nas lwy i lamparty, lecz udało się polowanie na nie. Na święta Bożego Narodzenia mieliśmy tu przeszło 500 pielgrzymów, samych dzieci z okolicznych szkół misyjnych 375. Tak przychodzą 4 razy do roku. Trzeba to wszystko nakarmić i obdarzyć kawałkiem płótna. Mój internat rozwija się dobrze, mam 23 chłopców już ochrzczonych. O Ojczyźnie wiemy dużo z gazet. Opatrzność rządzi wszystkiem; pewność miejmy, że nam już krzywdy nie da zrobić".

Major wojsk polskich Bolesław Dunikowski stacyonowany w Dęblinie, przesyła za naszem pośrednictwem wszystkim Chyrowiakom serdeczne pozdrowienia.

X. Mieczysław Kuznowicz T. J. ciężko i niebezpiecznie chorował, ale już powrócił do zdrowia; Związek rękodzielniczy w Krakowie urządził uroczystość z okazyi dziesięciolecia pracy X. Kuznowicza dla młodzieży rzemieślniczej. „Przegląd powszechny" z marca zawiera artykuł X. K. p. t. „Wychowanie polskiej młodzieży dla polskiego przemysłu".

Otrzymaliśmy zawiadomienie, że dnia 14. kwietnia w Kaliszu odbył się ślub Dra Jerzego Barthela, ułana z pułku Beliny z P. Kazimierą Bzowską.

Kapitan Józef Łapka wrócił po odpoczynku z kadry znowu na front i przebywa nad granicą bukowińską, jak również i kapelan 13. p. p. O. Ludwik Rudnicki.

X. Dr. J. Herget przebywa w Mińsku, a świeżo w Kuryerze Litewskim zamieścił artykuł o Dyecezyi mińskiej, o której przywróceniu toczy się obecnie sprawa.

Komisarz Namiestnictwa Romuald Wilczek został zamianowanym przewodniczącym klimatyki w Zakopanem.

Dr. Jan Rostafiński urzęduje przy komendzie obwodowej w Kielcach.

X. Zygmunt Wiszniewski jest kapelanem szpitala Legionistów w Dęblinie.

X. Józef Antoniewicz T. J. wskutek pracy w szpitalach wojskowych tak zapadł na zdrowiu, że został ze służby zwolniony i dla kuracyi przebywa w Zakopanem.

Inż. Edward Szayer por. 4/9. kompanii saperów donosi z rumuńskiego frontu: „Po trzytygodniowym pobycie w szpitalu wróciłem do kadry przypuszczając, że w niej kilka miesięcy posiedzę, tymczasem los mną inaczej pokierował, bo 30. marca wysłano mnie na front, na którym pilnie urzęduję, chcąc złapać Bratiana. Wiosnę mamy tutaj piękną“.

Por. Adam Ricci został przez Namiestnictwo odwołany i służy jako komisarz w Krakowie.

D. 21. kwietnia w kościele katedralnym we Lwowie odbył się ślub Dra Witołda Bełzy z panną Karoliną Winiarzówną.

X. Szczepan Machnicki T. J. otrzyma d. 17. czerwca święcenia kapłańskie w Dziedzicach, a na prymicyę ma przyjechać do Chyrowa.

W Rzeszowie urzęduje przy sądzie Dr. Henryk Myszkowski. a przy starostwie kol. Maryan Szczerbiński.

Kol. Karol Dziubaniuk-Wiśniewski dostał się w lecie zeszłego roku do niewoli i donosi, że przebywa w Troickosawsku za Bajkałem.

Por. Kazimierz Knauer dwukrotnie odznaczony, służący przy 30 p. ciężkiej artyleryi donosi, że jest przydzielony do armii niemieckiej.

Dr. Mieczysław Zajączkowski powrócił do zdrowia i urzęduje w Banku Przemysłowym w Krakowie.

Doszła nas wiadomość, że Kol. Maryan Vitek dostał się do niewoli rosyjskiej.

Por. kawaleryi Kazimierz Kalkstein pisze między innemi z Rumunii: „Tutaj nie miałem zupełnie wrażenia świąt wielkanocnych: zawsze służba, jeden dzień do drugiego podobny. Ciepło przynajmniej mamy jak w lecie. Krząta się tu wszystko za frontem około robót rolniczych do czego użyto nasze konie. Każda dywizya ma sobie przydzielony okręg celem jej uprawy. Z Chyrowiaków nie spotkałem do tej chwili nikogo. bo z wojskiem austryackiem rzadko się spotykamy.“

Z listów por. 13. p. artyleryi Adama Strzeleckiego“. Choć już wiele widziałem w r. 14. i 15., ale dotychczas w tak niebezpiecznych momentach slę nie znajdowałem, jak w czerwcu 1916. Naprzeciw tego odcinku, gdzieśmy wówczas stali, było około 36 bateryi rosyjskich t. j. koło 200 dział, które rozpoczęły 4. czerwca w nocy piekielny koncert. Proszę sobie wyobrazić bezustanny huk artyleryi, która 5 i 6 czerwca dzień i noc grzmiała. W nocy od ustawicznego strzelania i pożarów było jasno jak w dzień. Nasza artylerya odpowiadając rosyjskiej strzelała bezustannie, a moja 4. baterya ze swoimi 6 działami oddała 1082 strzały d. 4. czerwca. Rosyjskie ciężkie granaty wyrywały koło

nas formalne studnie, kilka przyszło prosto do bateryi, ale szczególnym trafem bardzo nieznaczne szkody wyrządziły. Kule karabinowe piszczały jak pszczoły w ulu, straszny upał przytem, więc chodziliśmy tylko w bieliźnie, czarni od kurzu wśród strasznego huku, tak że słów komendy nie można było zrozumieć. Pomimo ustawicznego polewania ziemi całe tumany kurzu i kawałki ziemi po każdym strzale wylatywały w powietrze. Ustawiczna komenda wśród huku przyprawiała nas w straszną chrypkę — wszystko to było jak w piekle chyba. Kurz, niemożliwe gorąco, dym, syk strzałów i eksplozyi, straszliwe nieludzkie głosy komendy: „Batterie salve, — Einzelfeuer!“ do tego meldunki telefoniczne: „Russen gehen vor, Stellung muss auf jede Weise gehalten werden, Batterie Halbe Stunde Einzelfeuer!“ D. 5. czerwca to samo a kiedy nas zmódz nie mogli wszystkiemi ziemskiemi i piekielnemi siłami, użyli najnowszej, ale i najwyszukańszej, najhaniebniejszej i najwięcej piekielnej siły — urządzili atak gazowy. Początkowo rzuciła rosyjska piechota bomby z gazem chlorowym, a następnie otworzyła flasze z tymże gazem, który z wiatrem płynął na nasze pozycye. Na szczęście i to im się nie dało, bo teren nie był korzystny i wiatr raptownie się zmienił, a przytem nasza piechota miała maski, które są ochroną przeciw śmierci od zatrucia gazem. My artylerya przeszliśmy dużo, ale to nie może iść w porównanie z tem co przeszła piechota. Była dość znaczna ilość takich, co wskutek tego piekła ziemskiego dostali pomieszania zmysłów. Widziałem jednego takiego nieszczęśliwca kiedy go saniteci prowadzili koło nas, szedł spokojnie, naraz zobaczył dym i kurz przy bateryi, — wyrwał się sanitetom i wdrapał się na drzewo i wołał w nieludzki sposób: „Gassangriff“. Nawymachiwał się rękami i nogami na drzewie, nakrzyczał, wreszcie zleciał, wpadł w jakiś dziwny stan, oczy w słup, charkotał coś niezrozumiale, piana mu się toczyła z ust.

Kiedy się to u nas działo, Moskale w strasznym ogniu swej własnej i naszej artyleryi pędzili jak bydło na rzeź 8-oma szeregami swoją piechotę do szturmu. Rozumie się mieli kolosalne straty, bo ziemia się poprostu otwierała od eksplozyi pod nogami tych ludzi i można powiedzieć pożerała ich... Jeńcy rosyjscy opowiadają, że niektóre rosyjskie pułki prawie do nogi w tych atakach wyginęły... Teraz proszę sobie wyobrazić te stosy trupów, których nie można było grzebać wskutek strasznego ognia i przy wielkim upale. Ja byłem tylko lekko ranny w palec, na którym blizna pozostała. —

Przez całą tegoroczną zimę wędrowaliśmy z miejsca na miejsce. Najwięcej przytem ucierpiały nasze szkapięta nietylko bowiem nielitościwie się namarzły, zanim skleciło się jaką taką stajnię dla nich, ale musiały do tego o chłodzie i głodzie zwlóczyć materyał budowlany. Zaiste pomyślałem już nieraz, że i tym biedakom należałoby się jakieś odznaczenie w formie zwolnienia od służby i większej porcyi siana

i owsa. Chwała Bogu, że już zima się kończy a choć kwiecień-plecień toć przecież krzepi każdego nadzieja, że przecież już ciepło nastanie. Obecną plagą jest natomiast „przemiana ciał stałych w płyny“, czy jak się to tam w fizyce nazywa, bo ja w tem, jak X. Gruszczyńskiemu dobrze było wiadomo, silnym nie byłem, poprostu mówiąc błoto po kolana... Woda wdarła się do naszych lepianek i ziemianek, dostała się i do naszych stajni, tak że musiałem wraz z końmi wędrować do wioski o kilka kilometrów odległej. Ale dobrze na tem wyszedłem, bo w tej wiosce, mam wcale porządne mieszkanie, gdyż tu znajdują się kolumny amunicyjne, przy których są oficerowie, przeważnie Polacy, a między niemi i stary Chyrowiak Jan Skrowaczewski.

Nasza sprawa narodowa jakoś bardzo żółwim krokiem postępuje naprzód. Swego czasu podałem się do polskiej armii, ale dotychczas jeszcze żadnej w tym względzie odpowiedzi niema. Ta rewolucya rosyjska narobiła dużo hałasu, niektórzy spodziewali się rychłego pokoju, ale ostatecznie i tego upragnionego pokoju nie widać. Obecnie prowadzimy dość monotonne życie spokojne. Brat mój Tadzio pisuje z niewoli dość często, donosząc, że mu się nie najgorzej powodzi narzeka tylko na tęsknotę za swymi i na osamotnienie. Przebywa niedaleko, bo w okolicach Żytomierza“.

Kol. Stanisław Bauman donosi z Krakowa: „Urzęduję w centrali krajowej dla gospodarczej odbudowy Galicyi. Szefem moim jest br. Bataglija. Pracy mamy bardzo wiele, ale się też wiele nauczyłem. W mojej sekcyi jest też i kol. Zygmunt Nartowski. Kol. K. Girzejowski jest w sekretaryacie dla obrotu zbożem. Widziałem się niedawno z Alfredem Birkenmayerem, który służy w Pułtusku przy ciężkich haubicach Legionów. Brat mój Jerzy służy znów przy 58 p. p. w Lublinie, ale wciąż na zdrowiu zapada. Pisali nam znajomi, że z naszego domu w Tyśmienicy tylko szkielet bez drzwi i okien pozostał.“

Legionista Felix Markiewicz donosił, że jest w komisaryacie werbunkowym w Wierzbniku.

Por. Emil Czapliński donosił z pola 9 maja; „Podczas tego urlopu byłem pierwszy raz we Lwowie i zdałem swój ostatni egzamin prawniczy. Widziałem się z Dr. Olszewskim, który się ogromnie cieszy swoją małą córeczką. Staszek Rohm wrócił z niewoli rosyjskiej jako inwalida i jest teraz w Jarosławiu. W Wiedniu widziałem się z K. Kieszkowskim, biedak okropnie pocharatany, stracił lewą rękę“.

Por. Roman Richtmann donosi z włoskiego frontu: „Jestem od pół roku przy oddziele miotaczy min. Broń ta właściwie dopiero niedawno wprowadzona, zastępuje ona jednak ciężką artyleryę i oddaje ogromne usługi. Służba przy niej tylko cięższa niż przy artyleryi, ponieważ działa nasze stoją tuż za linią frontową, a więc ściągają na siebie cały ogień nieprzyjacielskiej artyleryi. Przebyłem już tu dwie ofenzywy, a teraz spodziewamy się nowej dziesiątej. Do życia w polu

przywykłem zupełnie i trudno mi wyobrazić sobie powrót do zwykłych stosunków. Baterya nasza składa się z ludzi wszystkich narodowości Austryi, tak że rzadko tylko usłyszy się słowo polskie. Dotychczas byłem na bardzo dobrym odcinku frontu, bo tam gdzie on schodzi do morza, co miało ogromne zalety, bo w lecie nie tak gorąco, niema braku wody, łatwo było o kąpiel, ale teraz pójdę trochę na północ, gdzie znacznie gorzej, wszędzie jednak ten straszny kamień jest największem nieprzyjacielem człowieka. Z Chyrowiaków spotkałem tu niedawno Duczyńskiego, służącego przy artyleryi i por. Kruczka i Jüngsta służących przy piechocie.

Por. artyleryi Zygmunt Fischer został niedawno odznaczony i donosił, że brat jego Michał służy przy 10 p. p., najmłodszy zaś Adam w Legionach przy artyleryi.

Por. 13. p. ułanów Tadeusz Mencel między innemi donosił: „Z Chyrowiaków jest przy moim pułku tylko K. Romański, a Dr. Papara został dla gospodarstwa w domu. U nas na froncie obecnie spokój, tylko wielkie błoto. Józio gospodaruje w Medyni p. Wojniłów, poczta dla Pawełcza, z powodu bliskości frontu nie egzystuje. Stanisław od lipca w niewoli, a Paweł w Legionach. Konie oddajemy do artyleryi, a sami już całkiem na piechotę zostajemy".

Otrzymaliśmy kartkę z d. 17. lutego od Kol. Bronisława Choynowskiego z Kijowa w której donosi: „Zygmunt Domański i Witold Choynowski są pod Stanisławowem. Obaj jesteśmy zdrowi i spokojni." Co jednak ci koledzy tam robią, tego nie wiemy.

Kol. Zbigniew Karczewski donosił z Warszawy: „Organizujemy się tu, ale powoli bo nas mało. Z Legionistami byłoby więcej, lecz ci bawią tylko w przejeździe. Z młodszych jest tu Kąkolewski mój uczeń i Chrzanowski. D. 3. maja obchodzony uroczyście, uświetniony był defiladą ułanów i artyleryi polskiej".

Kol. Karol Schabenbeck donosi z St. Gallen, że uczęszcza tamże na wykłady akademii handlowej.

Kol. Tadeusz Kowalski pisał z niewoli rosyjskiej: „Jestem w majątku Jachny koło Mironówki, gub. Kijowskiej. Trzy lata temu zdając maturę, nigdybym się nie spodziewał, w jakich się znajdę teraz opałach. Po rozlicznych przejściach cudem prawie zdołałem sobie zdobyć możliwe warunki do życia, znalazłszy u rodaków wszelaką pomoc i zajęcie na folwarku z początku jako robotnik, potem stróż nocny, a teraz pomocnik gospodarza. Żyję wprawdzie i jestem zdrów, ale gdzie wielkie plany? O nauce ani myśleć, kompletna prawie bezczynność umysłowa, tęsknota za nauką i rodziną gnębią mnie niemiłosiernie. Złote wspomnienia chyrowskich czasów dziś zdala migają.

Proszę się za mnie pomodlić. Pozdrawiam wszystkich".

Porucznik Teodor Braunek między innemi donosi: „Jestem znowu pod Dźwińskiem w tej samej pozycyi, w której już tamtego roku prze-

żywałem straszną marcową ofenzywę Moskali. Obecnie mamy tu spokój. Przedtem natłukłem się strasznie po świecie i dnia spokoju nie miałem. W Paderbornie ćwiczyłem rekrutów, których teraz do nowo utworzonych pułków wpakowali. Żal mi było tych 18-sto letnich chłopaczków. Odprowadzałem też do Francyi wielki transport na front. Moją koronkę często ofiaruję, aby tu już ostatnia była wiosna na froncie“.

Por. Roman Maniewski donosił z Morawskiej Ostrawy, że 2. maja wychodzi wraz z kompanią, w której znajduje się również i T. Górski na front włoski. W 15. p. służy również kol. K. Makohoński, a wkrótce ma przyjść i kol. Jerzy Ostrowski.

Por. artyl. Antoni Kucharski donosi, że wrócił w pole i został przydzielony do 15/III. Bateryi 30·5 cm. merserów i że mu się tam dobrze powodzi.

Kol. Tadeusz Treter wzięty w jesieni do wojska, jadąc w pole w maju przez Chyrów, wstąpił na chwilkę do Konwiktu.

Kolega Józef Wallisch leżał w kwietniu w szpitalu w Krakowie, skąd donosił, że go wysłano do Zakopanego.

Por. 22. p. strzelców Jerzy Deskur znajduje się na froncie Soczy tam, gdzie jego brat Jan był w zeszłym roku ranny.

Por. 3. p. ułanów Ryszard Liwicki miał w czasie świąt urlop, poczem wrócił na front rumuński, a potem na włoski.

Por. 95. p. p. Juliusz Schneider rozchorował się w polu na zapalenie nerek i leżał w kwietniu w szpitalu w Lublinie, następnie donosił, że go wysłano do szpitala w Wiedniu.

Kol. Antoni Sobol donosił. że służąc w artyleryi na włoskim froncie koło Tryestu, wyszedł szczęśliwie z wielu niebezpieczeństw, a w maju był na urlopie w Piotrkowie.

Kol. Stanisław Bronikowski służy w Legionach przy ciężkich haubicach w Pułtusku.

Kol. Władysław Ladomirski służy w Krakowie przy artyleryi fortecznej.

Kol. Stanisław Marcinkiewicz, jeniec rosyjski w Bolchowie pod Orłem donosi, że jest zdrów i miewa się dobrze, tylko tęskni za krajem, ojczyzną i nauką.

Legionista Czesław Rożen donosił, że służy przy 1. p. artyleryi w Górze Kalwaryi w 2. bateryi, a w 3. kol. Adam Fischer.

Legionista Kazimierz Sawicki między innemi pisał z Modlina że wrócił już z werbunku i spodziewa się iść do szkoły oficerskiej.

Kol. Tadeusz Haładewicz donosił, że jest w szkole oficerskiej trenu w Pradze.

Por. 77. p. p. Stefan Otowski donosi z frontu rumuńskiego, że trzyma się dobrze, jest zdrów, a obecnie przeniesiono go do innej kompanii, gdzie ma za komendanta kapitana bawarskiego.

Dr. Ludwik Seyfarth został dyrektorem powszechnego zakładu pensyjnego we Lwowie.

Inż. Władysław Śniadowski wrócił ze służby nafroncie i przydzielony został w Krakowie do centrali odbudowy kraju.

Por. 26. p. artyleryi St. Ciechulski donosi, że dalej na tem samem miejscu pilnuje i strzela do rosyjskich lotników.

Chorąży St. Chobrzyński donosi, że otrzymał obecnie zajęcie przy komendzie w Tarnowie.

Kol. Józef Pragłowski wziął w dzierżawę Sanoczany i zaczął samodzielne gospodarstwo.

Chorąży 20. p. p. Jan Lubaczewski pisze z pola: „Jesteśmy na razie w rezerwie, mieszkamy po chałupach, które przypominają mi bośniackie koliby. Okolica wspaniała, wysokie góry zalesione liściastemi drzewami przybrały śliczną szatę. Obchodziliśmy tu szumnie imieniny por. Stanisława Pawłowskiego".

Por. artyleryi Jan Deskur opuścił już szpital i został przydzielony do lżejszej służby w Pokratitz w Czechach.

Por. ułanów Edward Breza jest obecnie w kadrze w Pińczowie a Jan Rudnicki w Kraśniku.

Z Chyrowiaków w niewoli włoskiej, o ile nam wiadomo znajduje się prócz Kol. Osostowicza jeszcze kol. Witold Wojnarski, od którego otrzymaliśmy list z d. 29. marca b. r. Oto co kol. W. donosi: „Dostałem się do niewoli 1. listopada w południe po przetrzymaniu parudniowego ciężkiego ognia artyleryi i min przez otoczenie. Przeszkodzić temu nie mogłem. Teraz siedzę tu i czekam końca wojny, który, oby najłaskawszy Bóg dał nam jak najprędzej. Z początku było strasznie przykro, tem więcej, że ani pieniędzy ani rzeczy nie miałem. Mieszkamy w obozie pod namiotami, jest nas tu 1000 ludzi w obozie, a w każdym namiocie po czterech. Ja mieszkam z 2 kolegami, jednym żołnierzem, który nas obsługuje. Namiot urządziliśmy sobie pięknie, o ile to było możliwem. Wkopaliśmy się na półtora metra wgląb ziemi o powierzchni 5 mt. kwadr. Po jednej połowie mamy łóżka z łyka wyplecione, oparte na belkach w mur wpuszczone jedno nad drugiem, jak na okrętach. Zrobiliśmy sobie sienniki ze słomy, mamy derki do okrycia, ale zimno nie jest. gdyż mamy klimat południowy. W drugiej połowie mamy stół, 3 ławki z desek w morzu wyłowionych. Schodzimy po drabinie, bo schody dużo miejsca zajmują. Ściany wytynkowaliśmy i wybielili. Rano otrzymujemy ćwierć litra czarnej kawy, do której mam kondensowane mleko; dostajemy ją zaraz po wstaniu o g. $6^1/_2$. O g. 9. otrzymujemy 1 chleb. O g. 12 obiad z makaronu lub ryżu, a trzy razy tygodniowo mięso. O g. 6. kolacya: makaron, lub ryż z kartoflami, grochem albo fasolą. O g. $8^1/_2$. idziemy spać. My jednoroczni wolniśmy od pracy ręcznej; część jednak pracuje dobrowolnie w ogrodzie dla upiększenia obozu, inni w kancelaryi lub przy poczcie. Reszta ma codzień o g. 8. ćwiczenia gimnastyczne. Ponadto

mamy taki porządek: w poniedziałek: pranie bielizny; wtorek: nauka języka włoskiego; środa: spacer nad pod komendą jednego; czwartek: studium prywatne; piątek: lekcya włoskiego; w sobotę do południa: spacer, a popołudniu czyszczenie i porządki; niedziela wolna zupełnie. U spowiedzi byłem raz, a teraz mają znów przyjść księża czesi nas spowiadać i komunikować".

Adres kol. W. W. Capr. voluntare 10558, X. Gruppo II. Riparto Asinara, Sardegna, Italia.

Legionista Mikołaj Drużbacki donosił z Zegrza, że razem z nim w 3. pułku służy i brat jego młodszy Adam.

Por. S. Schultis donosił z Bystrej, gdzie się leczył, że już na tyle poprawiło się jego zdrowie, że go przydzielono do lżejszej służby i miał wkrótce wyjechać na Węgry.

Z listów kol. Stanisława Czerkiewicza z Wiednia. „Przez pięć miesięcy t. j. od grudnia nic innego nie robię, tylko przygotowuję się do egzaminu prawniczego po całych dniach i nocach. Drugie to już święta wielkanocne spędzam zdala od kółka rodzinnego. Niewesoło lecz skarżyć się dziś niewolno, dziś tysiące ten sam los i stokroć gorszy spotyka. Byłem wczoraj w kościółku polskim na rezurekcyi. Celebrował X. Bp. Bandurski. Spotkałem por. Jasia Deskura i Jerzego Niewiadomskiego... Potem na skrzydłach pieśni wielkanocnej — „Wesoły nam dziś dzień nastał" — przeniosłem się wspomnieniem do uroczystości rezurekcyjnej u nas w Wildze na Wisłą w r. 15. Wiejskim zwyczajem odbyła się ona raniutko, a była tak przecudna pogoda, taki zachwycający wschód słońca, gdy krwawe całe ze złotym odblaskiem wyszło z za lasu, ostrość poranku złagodziło, olbrzymi snop promieni cisnęło na mostrancyę, z Panem zastępów i cały lud w procesyi, rozświetliło perły i dyamenty rosy, opalowemi tęczami łamało się w dymach kadzideł ofiarnych, a nadewszystko ten hymn — porywająca melodya „Wesoły nam dzień" w swej prawdziwej niespaczonej formie. Echo hymnu biegło po rosach, falą dźwięków o ścianę borów biło i znów do nas wracało, by mocy w nowej w potężnej piersi ludu zaczerpać. Wzbijał się ten choral błagania i chorał tryumfu przed tron Boży, po dymie kadzideł szedł prosto ku niebu — widać miły był obchód ten Panu. Dziwne wyroki Opatrzności i niezgłębiona Mądrość. Trzy razy z procesyi obeszliśmy stary modrzewiowy kościółek, a kto wtedy przypuszczał, że straszliwa burza wojny jeszcze tu wróci, że za parę miesięcy tu, gdzie pieśń tryumfu brzmiała „zagrzmią jadowite straszne wytwory ludzkiego rozumu" wzbudzą jęki i krzyki i grozy, że dnia 1. sierpnia 1915 r. kościółek w stos zgliszczy się obróci... Sic tulere nie fata — sic tulit Deus...

Tak sobie myślałem, ale obecnie znów cały jestem zatopiony w mądrości różne starożytnych Rzymian, dzikich Germanów z komicznie naiwnymi instytutami prawnymi z czasów tworzenia i powstania prawa

Gdyby nie wojna, zdawałbym obecnie conajmniej drugi egzamin. Wczoraj 28. kwietnia zdałem pierwszy państwowy i zapisuję się natychmiast na następne półrocze, a 3, lub 4. maja uciekam z Wiednia do domu.

Por. 1. p. ułanów Adam Łubkowski dwukrotnie odznaczony tak streszcza swoje przejścia wojenne: „Na front bojowy w pole wyjechałem z Olkusza d. 13. grudnia 1915. roku i dotychczas jestem wciąż w polu, a nie mogę powiedzieć, abym się rwał do powrotu. Bywało rozmaicie dobrze i źle, ale póki jestem zdrów, to nie myślę stąd wracać. Pod Łuckiem byliśmy cztery miesiące t. j. do końca września. Kilka razy z bagnetem w ręku szturmowaliśmy w najlepsze, to znów zupełnie otoczeni musieliśmy się przebijać, a że ja stamtąd cały i zdrów wyszedłem, to tylko Opiece Boskiej i Matki N. mam do zawdzięczenia. Co przedtem groźne tak i straszne było, to teraz należy do najcudniejszych moich wspomnień. Wreszcie wyciągnięto nas, bo straty były bardzo duże i dano nam miesiąc czasu na przyjście do siebie. Kaweleryjski duch odżył w pułku choć byliśmy tylko w nędznej mieścinie wołyńskiej. Przy końcu października wsadzono nas na kolej pierwszy raz od początku wojny i jazda. Myśleliśmy, że do Rumunii, naturalnie uciecha straszna, bo mieć ciągle Moskali naprzeciw, to się z czasem znudzi, choć oni stosunkowo najlepiej wychowani i najmniej ordynarnie się biją. Tymczasem we Lwowie ku wielkiemu naszemu zdziwieniu skręciliśmy w kierunku Brodów, no i od tego czasu walczymy tu na piechotkę w bagnach Styru. Pozycye nasze idą cały czas bagnem, tak że rowu kopać nie podobna. Mamy więc przed sobą wał ułożony z darni, a pod nogami jeden długi ciągnący się kilometrami most. W mojej budzie woda ciągle podchodzi, mój zaś służący parę razy dziennie ją wylewa, a mimo to wieczorem wszystkie rzeczy trzeba kłaść na podwyższenie, bo inaczej rano wszystko pływa. Że w takich warunkach ja się doskonale czuję i śladu reumatyzmu znaleźć nie mogę, to rzeczywiście cud. Moskale są oddaleni na 2000 metrów, więc spokój tu zupełny. Wkrótce mamy iść do rezerwy kilka klm. za front, więc może po pięciu miesiącach wreszcie konia zobaczę, myślałem sobie. Wysłano mnie jednak na kurs tak zw. wojsk atakowych, gdzie pozostaję do końca kwietnia. Mamy masę fizycznej roboty i dość ciężkiej, bo wyłącznie biegiem się wszystko robi. Od ciągłego rzucania granatów ręcznych już mi doprawdy ręka odpadała, na szczęście mieliśmy śliczny czas, ciepło jak w lecie, a trzeba siedzieć dziewięć godzin na dworze".

Kol. Władysław Piotrowski (młodszy) donosi, że służy jako starszy żołnierz w 2. p. p. Legionów.

Legionista Jacek Pieniążek, donosi, że jest dalej przy 1. pułku artyleryi w Górze K. i że był kilka razy w Warszawie oraz, że wniósł podanie o poddaństwo polskie.

Kol. Adam Witkiewicz służy dalej jako sanitaryusz w szpitalu w N. Sączu, gdzie w kwietniu pielęgnował ciężko bardzo chorego legio-

nistę Tadeusza Bilińskiego, ale jak donosił, już niebezpieczeństwo minęło. Starszy brat Tadeusza por. p. Kazimierz Biliński również w tym szpitalu przebywał.

Kol. Wacław Haas, służący w 11. p. p. donosi z Chełmu, że należy do szkoły oficerskiej i że tam pozostanie około dwu miesięcy.

Legionista Jan Ciastoń pisał z Dęblina: „O uroczystości 3. maja nie mam co pisać, sądzę bowiem, że X. Konopka i Strzelecki już opisali. Poślę tylko fotografię, abyście widzieli, jak to była sala w naszej kompanii urządzona, bo X. Kapelan był nią zachwycony, a i ja z dumą spoglądałem po moich chłopakach, którzy nie szczędzili rąk, aby tylko pięknie salę umaić. Mieliśmy w tym dniu Mszę św. polową, deklamacye, odczyt, ćwiczenia kompanii szturmowej, aby pokazać cywilom, jak to zdobywa się okopy, rzuca granatami, jak strzela „pułomiot“ itd. U nas teraz trochę mniej ludzi, gdyż wszyscy królewiacy wyjechali z pułku. Ćwiczymy, bawimy się, gramy w piłkę nożną, obecnie otrzymaliśmy rowery, więc od czasu do czasu jeździmy. Postawiono nam reki, więc i gimnastyka urozmaicona. Maj śliczny, odbywam więc spacery z książką w ręku w okolicę do wysadzonych fortów. Wnieśliśmy wszyscy prośbę o poddaństwo polskie“.

Leg. Ludwik Szankowski donosi, że służy w Piotrkowie i jeździ często jako kuryer do Warszawy.

Kol Adam Gołębski pisze, że już służy przy 1. p. ułanów w Stöckerau, a jego brat Marceli jest przy kadrze w Fulnek na Morawach, Jan zaś wrócił z frontu i obecnie jest na kursie w Wadowicach.

Najmłodszy z Chyrowiaków Kazimierz Nawratil donosi, że służy przy 1. p. artyleryi w Górze Kalwaryi pod Warszawą.

W ostatniej kartce donosi O. Rostworowski: „Widziałem teraz w Barnaule Stanisława Koszkę, a pisują do mnie: Szafnicki z Kijowa, Wiśniewski i Birkenmayer z Troickosawska za Bajkałem i J. Rostworowski z Moskwy, gdzie jest w kl. 8.

W ostatnich miesiącach odwiedzili Chyrów: Naczelnik sądu z Olkusza, M. Markiewicz, Stefan Hankiewicz, Jan Deskur, Tadeusz Mencel, Juliusz Styfi, Bracia Pragłowscy, St. Chobrzyński, Bracia Lindersey, J. Hohendorff, Br. Kopeccy, T. Żelazowski i K. Sawicki, Dr. K. Nahlik, Prof. S. Kantecki, J. Linde i Inż. S. Olszański.



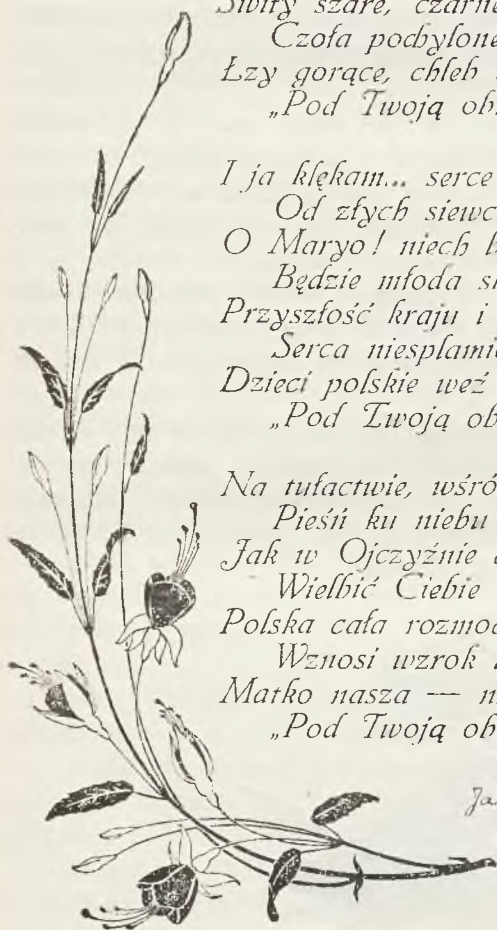
Pod Twoją obronę...

Dzwoni cudna pieśń modlitwy...
Wśród zielonych pól...
O Maryo! weź w opiekę
Życia trud i ból...
Niwy, łąki, chaty, wioski —
Serca ukorzone...
U stóp Twoich... pieśń brzmi rzewna
„Pod Twoją obronę!"

Lud z ufnością Ci poleca
Przyszłych plonów siew...
O Maryo! broń od gradów,
Wstrzymaj Boży gniew...
Świty szare, czarne dłonie,
Czoła pochylone...
Łzy gorące, chleb codzienny:
„Pod Twoją obronę!"

I ja klękam... serce moje
Od złych siewców broń!
O Maryo! niech bez winy
Będzie młoda skroń,
Przyszłość kraju i narodu
Serca niesplamione.
Dzieci polskie weź w opiekę:
„Pod Twoją obronę!"

Na tułactwie, wśród tęsknoty
Pieśń ku niebu mknie...
Jak w Ojczyźnie dziatwa polska
Wielbić Ciebie chce...
Polska cała rozmodlona
Wznosi wzrok w Twą stronę...
Matko nasza — nie opuszczaj:
„Pod Twoją obronę!"



Jadwiga z Łobzowa.



KRONIKA KONWIKTOWA.

Zawiedliśmy się w nadziejach naszych, bo i marzec nie wiele był weselszy. Ostre mrozy zatrzymały wszystkie okoliczne młyny, stąd X. Prokurator nie mógł otrzymać odpowiedniej ilości mąki, aby nam dać klusek. Oto signum temporis: Czy kiedyś w ciągu tych 30 ubiegłych lat konwiktu pisał kiedy kronikarz, o mące, nafcie, węglach lub podeszwach? Szkarlatyna jeszcze i w marcu to tego, to owego z młodszych klas chwytała, więc Dr. Ausobsky, Bracia Buzalski, Prejsner i X. Szczepański napracowali się wiele przy chorych. Kol. Tadeusz Łubieński, syn Chyrowiaka również Tadeusza hr. Łubieńskiego zdał d. 5. marca maturę wojenną i wyjechał do służby wojskowej w Krakowie. X. J. Sas ściąga do numizmatycznych zbiorów naszych ze wszystkich stron medale, monety i różne wojenne i legionowe odznaki, w czem mu gorliwie dopomaga i X. K. Konopka; niechże więc Chyrowiacy pamiętają o naszym gabinecie. X. Nuckowski ustawicznie pracuje w swojem laboratoryum nad okrzemkami, a rezultaty tyloletniej pracy jego mają się ukazać w tegorocznem sprawozdaniu szkolnem. W szpitalu, z którym o ścianę sąsiadujemy, znajdują się wszystkie niemal narodowości jako to Włosi, Węgrzy, Rumuni, Moskale, Serbowie, tylko jakoś żadnego dotąd Chyrowiaka tu nie przysłano. Doszła nas wiadomość, że Konwiktorom w Kalksburgu gorzej w tym roku niż nam, gdyż im brakło zupełnie węgli i kartofli, stąd musiano ich wcześniej na święta rozpuścić.

Na św. Józefa uroczyste nabożeństwo celebrował X. Prefekt G. J. Machowski, a egzortę miał O. Stopa. Zresztą było cicho, bo i stan

zdrowia nie pozwalał na uroczystości, a również i wojna znów X. Piątkiewiczowi rozbiła chór, scenę i orkiestrę, tylko organistę w miejsce kol. Stoklasy dzielnie zastępuje kol. Józef Zerygiewicz. Już podobno bociany się pokazały, a śniegi i zimna nie ustępują. Legioniści nasi siedzą po kadrach, w koszarach lub na werbunkach, ale żołnierzom ciężko w polu w rowach. Zresztą była jak zwykle szkoła, której opisywać nie potrzeba, bo wszyscy wiedzą, co się na niej dzieje, tylko że konwiktorzy nie mogą zrozumieć, jak mogą starzy Chyrowiacy do niej tęsknić. Można tylko zanotować, że klasa ósma była bardzo rada, że jej przybył piąty konwiktor na pomoc, a mianowicie kol. T. Bandrowski, który po dwu i pół latach służby w Legionach zamienił telefon i konia na książkę. Wogóle w tym roku klasa VIII. dzieli się nie tak jak dawniej na dwie partye, ale na trzy tj. duchownych, świeckich i wojskowych. To też signum temporis.

W myśl odezwy Sodalicyi M. z Hagi urządzono na uroczystość Zwiastowania N. M. P. i w naszej kaplicy nabożeństwo błagalne o pokój, o którym znów wiele zaczęto pisać i mówić, do czego się jeszcze przyczyniły świeże niespodziewane wypadki rewolucyjne w Rosyi.

Nadszedł d. 1. kwietnia, na który w tym roku wypadła niedziela palmowa; w dniu tym przygotował nas do Komunii wielkanocnej X. Krysa. W poniedziałek po obiedzie odbyła się klasyfikacya, na której orkiestra odegrała utwory Moniuszki i Mozarta, a wieczorem i nazajutrz rano rozjeżdżaliśmy się na święta do domów. Kilku chorych jeszcze kolegów wywieziono z Br. Preisnerem na Polanę, aby można przeprowadzić dokładną dezynfekcyę; żaden z konwiktorów w Chyrowie nie pozostał, gdyż 11 kolegów wyjechało z XX. Konopińskim i Majchrem do Starejwsi na willę. Garstka ta pobyt swój w Starejwsi mile później wspominała.

Powrót ze świąt nastąpił dopiero d. 23. kwietnia na św. Wojciecha. Zaczęła się szkoła, ale już nieco weselsza. Tylko Kol. R. Bujnowski, zawezwany w czasie świąt do wojska, otrzymawszy świadectwo maturyczne z odznaczeniem już się z Chyrowem pożegnał. D. 27. kwietnia obchodziliśmy po raz pierwszy imieniny N. Cesarzowej Zyty; po nabożeństwie nie było nauki, a tę miłą niespodziankę przyjęto z wielką radością. Ostatniego kwietnia mieliśmy piękną wycieczkę na rachunek imieninowego długu O. Prefekta Generalnego. Tegoż dnia wieczorem pierwsze majowe nabożeństwo rozpoczął egzortą X. J. Szuba.

D. 3. maja po Mszy św. odśpiewaliśmy „Boże coś Polskę", ale projektowany pochód pod krzyż Skargowski nie udał się z powodu niepewnej pogody, natomiast Koło T. P. Skargi uczciło rocznicę Konstytucyi odpowiedniem posiedzeniem, a na T. S. L. zebrano 76 K. Nadszedł d. 7. maja — początek matury piśmiennej. Dla ratowania sytuacyi zaczęli na nią ściągać Legioniści: T. Zawadzki, W. Bochenek, T. Sikociński i L. Zabierzański, a z wojska A. Opolski. Spóźniona wiosna zaczęła się też spieszyć, a zieleni z każdym dniem przybywało. Nawet i w kwadracie w tym roku ogrodnik z rosyjskimi jeńcami do porządku dopro-

wadził trawniki i klomby. Miłe wieczorne rekreacye już na boiskach spędzamy, a w czasie przechadzek wesoło się rozlegają po naszych polach i gajach: „Jak to na wojence ładnie“, „Nie rzucim ziemi“ i inne nowe piosenki.

W niedzielę d. 13. maja nasze Koło Skargowskie udało się po obiedzie na górą pod krzyż Skargowski, gdzie przemawiał najpierw świeżo obrany prezes Kola W. Rosiński i ostatni z przed wojny T. Bandrowski, obecnie wachmistrz 2. p. ułanów legionów polskich. Legioniści nasi urządzili następnie próbę ćwiczeń tyralierki, a w lesie poniżej leśniczówki, nazwanym dziś lasem Filaretów, mieliśmy skromny podwieczorek.

Śpiewy w naszej kaplicy licho teraz idą, bo niema kto śpiewać; jakto dawniej rozległa się „Cześć Maryi“ lub inne pieśni, to aż szyby drżały. Czy też i kiedy takie czasy wrócą? Można jednak zanotować jako pamiątkę z tych ostatnich czasów jedną piękną, choć dawniej u nas nie śpiewaną pieśń staropolską, a mianowicie:

Witaj Jutrzenko rano powstająca,
Śliczna jak księżyc, jak słońce świecąca.
Ty mile władasz Polsce w Częstochowie,
Gdzie cześć Ci nasi składali królowie.

Pamiętaj Panno na Polską koronę,
Którąś raz wzięła pod swoją obronę:
Wszakże od Boga Cię mamy Królowę,
Bóg za stolicę dał Ci Częstochowę.

Otwórz Twój skarbiec, niech mamy te dary,
Coś ojcom naszym dawała bez miary,
Broń nas o Matko od wroga przemocy,
Wyzwól z niewoli Twój naród sierocy.

Obchód imienin rektorskich przeniesiono na niedzielę d. 20. maja. Z tej okazyi wieczorem o g. 5½ odegrano historyczną tragedyę, napisaną przez X. M. Morawskiego T. J. (starszego) p. t. *Ostatni dzień Flawiuszów* z 96. r. po Chr.

Osoby:

Flawiusz, Domicyan cezar	St. Trznadel
„ Klemens, konsul krewny cezara	F. Wolaniecki
Sabinus syn Klemensa	M. Szayer
Lucyusz „ „	J. Rutkowski
Nerwa senator	J. Pragłowski
Elimas, żyd, czarnoksiężnik	R. Piątkiewicz
Stephanus wyzwoleniec Domicyana	M. Gottwald
Faustulus jego syn	Z. Rutkowski
Windex trybun pretoryanów	J. Błoński
Achilles sługa Klemensa	W. Witkowski
Nereus „ „	K. Myczkowski
Cymber centurion pretorianów	A. Karpiński

Tarnopolskiej to jeszcze sceny utwór, grany później w Chyrowie w r. 1891. wywarł na widzach bardzo podniosłe wrażenie; zwłaszcza młodzi synowie Klemensa swym przykładem męstwa i stałości w wierze i wierności dla Chrystusa zmuszali do ukochania ich ideału. Orkiestra wystąpiła z uwerturą Verdie'go „Nabucco", „Niezapominajką" Suppego oraz z Pochodem tryumfalnem z Tragedyi „Tarpeja" Beethowena, a kwintet smyczkowy z harmonium i fortepianem odegrał Legendę Stixa.

Doszła kronikarza wieść, że w pierwszej klasie są wielcy tchórze, bo idąc spać do sypialni, przestraszyli się ogromnie czego? stołków! i narobili krzyków. Legioniści mieli urlopy krótkie, więc nie czekali na wspólną maturę, ale wcześniej ją zdali i wyjechali: W. Bochenek do Modlina, T. Bandrowski do Mińska Mazowieckiego, a L. Zabierzański do Łomży. Maj był coraz piękniejszy tak, że krótka wiosna zamieniła się w rzeczywiste lato. Ponieważ majowa klasyfikacya, jak wszystkim wiadomo, to najlepsze proroctwo końcowej, więc i nauka szła całą parą. Tylko biedny Kol. Marczyński, choć miał celujące świadectwo z kl. VIII. martwił się, że wskutek piersiowej choroby do matury zasiąść nie może.

W tych dniach nadeszła kartka z d. 20 marca od O. Rostworowskiego w której donosi, że w jego położeniu nic się nie zmieniło oraz, że „O. Włodzimierz Piątkiewicz pozostaje na dawnym miejscu (w Stanisławowie), ciężko im bardzo, ale żyją. OO. Miszkiewicz, Zygmunt, Kalman, wywiezieni z Tarnopola, przebywają dalej w więzieniu w Kijowie".

Nadeszły Zielone świątki. W Sodalicyi Mar. rano w poniedziałek świąteczny przyjęto 6 nowych członków. Po obiedzie przy pięknej pogodzie mieliśmy dalsze wycieczki z leśną herbatką, a kl ósma ostatni podwieczorek na willi.

D. 29. maja zaczęła się ustna matura pod przewodnictwem Wp. Radcy Dr. T. Garlickiego, dyrektora gimnazyalnego w Złoczowie. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Legionista Tadeusz Zawadzki z odznaczeniem, Stanisław Trznadel z odznaczeniem, Jan Biberstein Błoński, Antoni Opolski i Tadeusz Sikociński legionista, oraz 9 kleryków Tow. Jez.

Ostatnie majowe nabożeństwo zakończył egzortą O J. Krysa. Kronikę czerwcową odkładamy do zeszytu listopadowego, który będzie ostatnim w okresie 25-cio lecia wydawnictwa naszego pisemka.

Kończymy wesołą wiadomością, otrzymaną w ostatniej chwili, że O. Rostworowski w kwietniu już był w Petersburgu, a jego powrotu z wygnania każdego dnia się spodziewamy.





Wakacyjne zajęcia młodzieży.

Przeczytać główne dzieła jednego z klasycznych autorów literatury polskiej, zwłaszcza te, które w nauce szkolnej polecono.

Nauczyć się jakiegoś rzemiosła, jak np. introligatorstwa, tokarstwa lub początków stolarki albo ślusarki.

Przestudyować podręcznik o hodowli pszczół i pomagać pszczelarzowi w pasiece.

Czytać i robić krótkie wyciągi i notatki z obszerniejszego dzieła z zakresu historyi polskiej, zwłaszcza z monografii n. p. Kalinki: „Sejm czteroletni", Szajnochy „Jadwiga i Jagiełło" itp.

Uczyć się pływać, wiosłować, jeździć konno, na kole lub kierować samochodem.

Pracować w ogrodzie, w oranżeryi lub inspektach.

Skatalogować domową biblioteczkę; numerując książki, oraz spisując je na kartkach według autorów, a w książce według treści.

Zapoznać się z ziołami lekarskiemi, zbierać je, suszyć na sprzedaż do apteki, lub domowego użytku.

Nauczyć się fotografować lub rysować z natury.

Odbyć choć jedną wycieczkę krajoznawczą pod odpowiedniem kierownictwem, czyniąc w drodze notatki, a potem je opracować w formie dzienniczka lub opisu.

Zwiedzić dokładniej jakąś fabrykę, kopalnię, notując również szczegóły mniej znane.

Zbierać ziarna i pestki z owoców, oczyścić je i przechować do zasiania w ogrodzie lub lesie.

Spisywać przodków rodziny swej, idąc w przeszłość jak najdalej, aby stworzyć drzewo genealogiczne, do czego pomogą stare metryki oraz korespondencya z krewnymi w tym celu przeprowadzona.

Jeśli tego ktoś inny nie czyni, zbierać na polach kłosy zboża i karmić ziarnem drób domowy.

Zbadać historyczne źródła swej rodzinnej wioski, miasteczka, znajdujące się na plebanii i w gminie lub w magistracie.

Pracować w polu przy zbiorach siana lub zboża.

Jeśli ktoś uczył się, nie zaniedbywać ćwiczeń muzycznych.

NOWE KSIĄŻKI

Adamski J. X. T. J.: Czem jest Papież dla świata. Kraków.
„ „ Nieśmiertelność duszy ludzkiej. Poznań.
„ „ Patryotyzm. Poznań.
Bartoszewicz K.: Utworzenie Królestwa Polskiego. Kraków.
Bartynowski S. X. T. J.: Apologetyka podręczna. Kraków.
Bilczewski J. X. Arcbp.: Sumienie. Lwów.
Buszczyński S.: Ustawa 3. maja. Kraków.
Ćwikowski W: Pierwszy ogień. Kraków.
Domańska A.: Legendy z życia świętych. Poznań.
Dwa lata w boju. Piotrków.
Hattler T. X. T. J.: Kwiaty z Bożego ogrodu. Poznań.
Haduch H. X. T. J.: Przewodnik Sodalicyi maryańskich. Kraków.
„ „ Jubileusz Kor. MB. Częstochowskiej Kraków.
Kaden Bandrowski J.: Piłsudczycy. Kraków.
„ „ Bitwa pod Konarami. Kraków.
„ „ Spotkanie. Kraków.
Katechizm narodowy. Warszawa.
Katechizm rycerski a Warszawa.
Koneczny Dr.: Tadeusz Kościuszko. Poznań.
Kulczycki L.: Królestwo Polskie 1815-1914. Kraków.
Kwaśny Emil: Krakowskie dzieci 13. p. Kraków.
Legiony Polskie. Dokumenty. Piotrków.
Lewartowski-Teslar: Szlakiem bojowym Legionów.
Łepkowski K.: Szlakiem legionów. Wiedeń.
Matzel E. X. T. J.: Serce Jezusa źródło życia. Kraków.
Merwin B. Dr.: Legiony w Boju II. Brygada. Kraków.
Meschler-Lohn W. X. T. J.: Trzy podstawy życia duch. Kraków.
Mondalski W.: Z 3. pułkiem Legionów. Kraków.
„ Ostojacy. Lwów.
Mościcki H.: Promieniści. Warszawa.
„ Modlitwy za Ojczyznę. Warszawa.
Pelczar J. X. Bp.: O Masonii. Kraków.
Piątkiewicz A. X. T. J.: Radziwiłł jedzie. Poznań.
Pawłowski S.: Geografia Polski. Lwów.
Polska pieśń wojenna. Lwów.
Remer J.: Legiony w sztuce. Kraków.
Relidziński J.: Wieją wiosenne wiatry. Kraków.
„ Laury i cienie. Kraków.
Rostworowski J. X. T. J.: Obrazki z życia i męki Zbawiciela. Kijów.
„ „ Rozmowy o Bogu. Kraków.
Staich W. X.: Królestwo Maryi. Kraków.
Szczepański W. X. T. J.: Cztery Ewangelie. Kraków.
Tarnowski S. Prof.: Po ogłoszeniu niepodległej Polski. Kraków.
Teslar J. A. Skarbczyk Legionisty. Piotrków.
„ Czwarty pułk Legionów, Lwów.
„ Rytmy wojenne. Kraków.
Tokarz W. Prof.: Legiony na polu walki. Kraków.
Urban J. X. T. J.: Bł. Andrzej Bobola Męcz. T. J. Kraków.
Wasilewski L.: Rosya wobec Polski. Kraków.
Wojnar K.: Wojna światowa a sprawa Polska. Piotrków.

Dziesięć milionów broszur.

W r. 1901. wyszedł pierwszy zeszyt wydawnictwa p. t.: „Głosy katolickie, napisany przez O. H. Jackowskiego T. J., mówiący zgodnie z tytułem: „O niebie i chlebie". Obecnie ukazał się Nr. 200. tegoż wydawnictwa p. t.: „Nasze księgi święte" — napisany przez X. E. Matzla T. J. W tych dwustu zeszytach były omawiane w duchu katolickim, sposobem popularnym rozliczne kwestye nietylko ściśle religijne, ale też narodowe, społeczne, ekonomiczne, szkolne, oświatowe i inne aktualne. Ponieważ nakład każdego zeszytu, biorąc średnio wynosił 50.000, a nadto już 50 zeszytów wyszło w drugim nakładzie, więc poszło w świat daleki i do Amerykańskiej Polonii z górą 10 milionów tego wydawnictwa. Do rozpowszechnienia „Głosów" przyczyniła się niezmiernie taniość tego wydawnictwa, gdyż zeszyt kosztował tylko 4 gr., a dopiero w czasie wojny podniesiono cenę do 8 gr. — Zdaje się, że „Głosy katolickie" będą największem polskiem wydawnictwem tego rodzaju, a razem oprawne w 15 tomików powinny się znajdować w każdej ludowej i parafialnej biblioteczce lub czytelni. Chyrowskie Koło Skargowskie przy pomocy tych broszur najwięcej działać i swój cel spełniać usiłowało.

OD REDAKCYI.

Wszystkim naszym Korespondentom zasyłamy za liczne kartki i listy serdeczne podziękowanie. Prosimy nadal o pamięć i nadsyłanie zmienionych adresów swoich i swoich Kolegów.

REDAKCYA „KWARTALNIKA CHYROWSKIEGO"

CHYRÓW — KONWIKT.

REDAKTOR: X. TEOFIL BZOWSKI T. J.



Nakładem Zakładu nauk.-wych. OO. Jezuitów w Chyrowie. Z drukarni Józefa Styfiego w Przemyślu